Nr. 602. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 28 grudnia 1902. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Przed sejmem.

Lwow 27 grudnia.

O sejmie postulatowym mówiono kiedyś trafnie, że głównem jego prawem jest prosić o to, czego mu nie dadzą, a obowiązkiem dziękować za to, czego nie tylko nie żądał, ale czego nie chciał nawet.

Dziś kraj nasz jest w podobnem położeniu: prosi od lat o przyzwoitą sesję sejmową, na którą nigdy czasu nie ma, a musi dziękować za to, czego nie chciał t. j. za dwudniową sesję, która go porządnie kosztuje. Musi dziękować, powtarzamy. Bo jakkolwiek ta sesja dwudniowa kosztem swoim nie stoi w najmniejszej proporcji do pożytku, to jednak ratuje ona przynajmniej pozory naszych autonomicznych praw. Nam, w dzisiejszych stosunkach, nie wolno praw naszych lekceważyć, nie powinniśmy ani na krok ustąpić z tego, co się nam należy i dla tego dobrze się stało, że sejm został zwołany, że warowano prawa krajowego parlamentu. My chcemy zdrowego rozwoju parlamentarnego życia, pragniemy gorąco, ażeby w tych, bardzo szczupłych ramach, jakie nam konstytucją narzucono, można — przynajmniej systematycznie nad poprawą naszych stosunków pracować; wykorzystujemy najskrupulatniej czas na obrady przeznaczony, możemy z dumą powiedzieć, że nasz sejm wysoko zawsze niósł sztandar parlamentaryzmu: — że zaś sejm obradować musi w takich warunkach — to nie nasza wina.

W przeddzień zebrania sejmu na tak krótką sesję, uważaliśmy za nasz obowiązek to skonstatować, ażeby przypomnieć, że rządy centralne nietylko nie robią nic dla kraju, nietylko nie starają się powetować wiekowych nadużyć i wyzysku — ale co większa — nawet nie dają nam samym możności zagojenia tych dawnych ran, obcą ręką nam zadanych. Podnosimy to z tym większym naciskiem, że już ubiegłej sesji sejmowej wszystkie stronnictwa, zasiadające w izbie, jednomyślnie domagały się zaradzenia złemu, że nawet z ust szefa autonomji krajowej wyraźnie żądanie to wyszło — a reprezentant rządu uznał w zupełności jego słuszność.

To też, jakkolwiek szczupło wymierzony jest czas, jakkolwiek sprawy finansowe z natury rzeczy wysuną się na pierwszy plan, sądzimy, że znajdzie się stosowna chwila, ażeby cały sejm zaremonstrował przeciw takim eksperymentom i to w takiej formie, ażeby na przyszłość lekceważenie naszych praw nie miało miejsca. W tym specjalnym wypadku, co prawda, wina ciąży na parlamencie, który dawno już przestał być ciałem obradującem, a zmienił się na balę targową i licytacyjną, z właściwym takim instytucjom charakterem. Gdyby była jakaś nadzieja uzdrowienia tych stosunków — to przecie możnaby przemilczeć. Ale doświadczenie uczy, że to się przeciąga w nieskończoność, że staje się zaklętem, a raczej przeklętem kołem bez wyjścia. Skoro tak jest, to niech te jarmarki parlamentarne zostaną tak uregulowane, ażeby nie przeszkadzały tym, którzy jak my, nie szumu i awantur, ale rzetelnej pragną pracy.

Chmielnicki a Kościuszko.

Znany okólnik rady szkolnej krajowej wywołał żywą polemikę miedzy dziennikami polskimi a *Rusłanem*. W Nr. 271 pisze między innemi *Rusłan*: „Kiedy polska młodzież szkolna śpiewa pod pomnikami Kilińskich i już w ludowych szkołach wyśpiewuje krakowiaki o Kościuszce, jest to „pielęgnowaniem czci dla przeszłości narodowej i wielkich mężów swego narodu", ale niechajby ruska młodzież szkolna poważyła się święcić pamiąć Bohdana Chmielnickiego, który był przecie rusko ukraińskim Kościuszką, budzicielem i przewodnikiem szerokich mas przeciw uciskowi panów, nazwanoby to budzeniem hajdamackich instynktów, rozbudzaniem klasowej nienawiści i rzuconoby się na tę młodzież, jak stado głodnych wilków!"

Piękne porównanie! Tego Chmielnickiego, którego nawet uczciwi Rusini wstydzą się i radziby jego i czyny jego wymazać z karty dziejów, tego Chmielnickiego, którego nawet arcy Rusin Szewczenko z hydził w swojej poezji, tego Chmielnickiego, któremu nie o wolność Ukrainy, ale o panowanie nad nią chodziło, tego opoja, na którego sumieniu tyle krwi ludzkiej ciąży, który wszystko i wszystkich poświęcał dla dogodzenia tylko własnej, granic nie mającej pysze: — tego Chmielnickiego *Rusłan* stawia na równi z Kościuszką, największym bohaterem naszym, którego kochają i czczą nietylko Polacy ale i inne narody!

Wolno zresztą każdemu czcić, kogo mu się podoba, mogą np. Tatarzy czcić pamięć Dżyngishana, Rusini Chmielnickiego, Zeleźniaka, Gonty i im podobnych. Ale niechaj się nie dziwią, że naród cywilizowany inaczej na to zapatruje się i nazywa to budzeniem hajdamackich instynktów. Kochać bowiem i czcić można tylko piękno i dobro! A czy pięknymi i dobrymi były czyny Chmielnickiego, Gonty, Żeleźniaka, Nalewajki itd. niechaj odpowiedzą uczciwi Rusini...

Uczciwy głos niemiecki.

Główny organ katolików niemieckich *Kölnische Volks Ztg.* poświęca głośnej mowie b. burmistrza poznańskiego Wittinga o stosunkach narodowościowych na wschodnich kresach pruskich obszerniejsze uwagi. „Faktem jest, pisze pomiedzy innemi wzmiankowany dziennik, że naturalny przyrost ludności polskiej jest większy, niż ludności niemieckiej. Ale faktu tego nie zmieni żadna organizacja, choćby najlepsza i najnowsza, jeżeli nie chcemy uciec się do metody, stosowanej przez Faraonów wobec żydów, co jednak w dzisiejszych czasach połączoneby było prawdopodobnie z pewnemi trudnościami. Jeśli zaś tego przyrodzonego pomnażania się Polaków poczytywać nie będziemy jako „cofania" się Niemców, to o cofaniu się niemczyzny absolutnie nie może być mowy. Ze wszystkich prawie urzędów i zarządów miejskich wyparto Polaków; wielu, po części za pomocą własnych ich pieniędzy, wykupiono, a w ich miejsce sprowadzono protestantów, język ich wygnano ze szkoły i zebrań i każde miasto otoczono wałem niemieckich kasyn urzędniczych, szkół, koszar i więzień. Cóż więcej zdziałaćby mogli Bismarck i inni wymienieni przez p. Wittinga bohaterowie dziejowi? Oceniając bezstronnie fakty, twierdzić nie można, że niemczyzna się cofa, lecz powiedzieć trzeba, że Polacy, dzięki swemu przyrodzonemu przyrostowi, i dzięki reakcji przeciwko hakatyzmowi, nie cofnęli się, przynajmniej w tym stosunku, jakiego spodziewali się hakatyści i jakiego oczekiwali po swej polityce. Dowodzi to zresztą jedynie wadliwości polityki, którą z pewnego punktu widzenia zwalczaliśmy stale.

Polakom, przyłączając ich do państwa pruskiego — pisze dalej *Kölnische Volks Ztg.* — zagwarantowano równouprawnienie obywatelskie wraz z poszanowaniem ich religji, narodowości i języka. Nie podobało się to jednak naszym hakatystom, którzy na nowo przytaczać zaczęli argumenty historyczne i podnoszą alternatywę: młot albo kowadło. Stąd wypływa cały zamęt, stąd rozwój polskiego nacjonalizmu i radykalizmu i stąd bezskuteczność i bankructwo hakatyzmu, który na wzór morfinisty, jedyny ratunek upatruje w zwiększeniu fatalnej dawki".

Aresztowania i proces w Saratowie.

W ciągu dwóch nocy z dnia 16 na 17 listopada i 17 na 18 dokonano w Saratowie, gubernjalnem mieście nad Wołgą, licznych rewizyj i aresztowań wśród osób, należących do różnych stanów — jak o tem donoszą do czasopisma rosyjskiego *Oswobożdenie*, wychodzącego w Stuttgarcie. Rewizje przedsiębrano z całą bezwzględnością; aresztowano głównie osoby, u których coś podejrzanego znaleziono. Więzienia saratowskie przepełnione; znaczną część uwięzionych umieszczono w więzieniach policyjnych.

Wzburzenie wśród mieszkańców Saratowa było ogromne. Wszyscy dopytywali się o przyczynę dokonanych rewizyj i aresztowań. O ile można było wywnioskować, chodziło rządowi o to, aby nie dopuścić do manifestacji, jakiej rząd obawiał się przed gmachem sądowym, z powodu rozpoczynającego się procesu politycznego w dniu 18 listopada. Oprócz mnóstwa aresztowanych studentów, kursistek, słuchaczek kursów felczerskich i robotników, aresztowano i niektóre wybitniejsze osoby. Robiono także rewizje i aresztowania i w okolicach Saratowa. Również aresztowano wielu włościan w powiecie bałaszowskim tejże gubernji.

Po takich zarządzeniach prewencyjnych odbył się proces d. 18 listopada, a skończył się d. 20 listopada o godz. 5 rano. Wzburzenie w mieście przez cały ten czas było ogromne, czego dowodem może być okoliczność, że mnóstwo osób czekało wyroku przez noc całą, aż do 5 godz. rano. Powodem procesu była wielka demonstracja polityczna w Saratowie, w d. 18 maja br., spowodowana skazaniem na śmierć Bałmaszowa, zabójcy Sipjagina, ministra spraw wewnętrznych. W manifestacji, zakończonej bójką, wywołaną przez żandarmerję, policję i szpiclów policyjnych, wzięło udział około 2000 osób. Aresztowano wówczas 60 osób, z liczby aresztowanych 15 stawało w dniu 18 listopada przed sądem okręgowym w Saratowie.

Gmach sądowy przez cały czas procesu otoczony był policją i żandarmerją.

Z przebiegu procesu wyjmujemy tylko kilka charakterystycznych szczegółów. Podsądni w przeważnej liczbie przyznawali się do udziału w demonstracji i to do udziału świadomego, o co właściwie chodzi — lecz nie uważali się wcale za winnych. Inni znowu dowiedli swoje alibi. Żandarmerja i policjanci, pod krzyżowym ogniem pytań obrońców, plątali się i przyznawali się do tego, iż oni właśnie w przebraniu rzucali się na demonstrantów, aby zachęcać pospólstwo do pójścia za ich przykładem. Zeznania świadków, przedstawionych przez obrońców, wypadły bardzo korzystnie dla podsądnych, co prokurator Makarow starał się ignorować, upatrując w tem objaw sympatji dla osób tychże przekonań politycznych.

Mowy obrońców wywoływały chwilami podniosły nastrój polityczny. Obrońca Sacharow dowodził, że we współczesnem poczuciu prawa braknie podstawy do karania przekonań politycznych, jawnie wypowiadanych, a nie będących ani spiskiem, ani oporem zbrojnym. Uwzględnienie pewnej odwagi cywilnej w wypowiadaniu swych przekonań politycznych, uważa obrońca za nakazane w tem zwłaszcza mieście, gdzie w pamięci mieszkańców tkwi cześć głęboka dla Radiszczewa (pierwszego liberała rosyjskiego, skazanego przez Katarzynę II na 10 lat na Syberję). Wobec przestarzałości rosyjskiego kodeksu karnego w danej kwestji, nie pozostaje sądowi nic innego, jak — wyrok możliwie najłagodniejszy. Niezwykle śmiałą była przemowa obrońcy Wolkensteina, który potrącił o sny i rojenia młodzieńcze dzisiejszych podsądnych, kiedy jeszcze zasiadali na ławie uniwersyteckiej; następnie począł bronić zasady, iż nastrój podsądnych dzieli właściwie kraj cały, w dowód czego przytaczał adresy ziemstw i uchwały powiatowych komitetów rolniczych. Dalsze wywody w tym duchu przerwał mu przewodniczący trybunału.

Na końcu mieli prawo głosu podsądni. Kilku z nich nie przemówiło ze wzruszenia ani słowa.

Robotnik Wojewodin, liczący zaledwie lat 14, skarżył się na bezprawne położenie robotnika rosyjskiego, a winę tego zwalał na samodzierżawie, co wywołało szereg przerywań ze strony przewodniczącego. Przewodniczący prosił go, aby się nie unosił, a podsądny zapewniał, że się nie unosi i prosił przewodniczącego, aby sam się uspokoił.

Podsądna Archangielskaja oświadczyła, że gardzi sądem rosyjskim i członkami sądu niniejszego.

Podsądna Oszanina zaczęła krytykować obecny stan rzeczy w Rosji: „U nas lud przymiera z głodu... u nas strzelają do robotników..." Ostatnie słowa wyrzekła głosem donośnym i dostała ataku histerycznego. W tej chwili robi się na sali wielkie zamięszanie: lekarz i zgromadzeni na sali spieszą jej z popomocą... Wówczas oskarżony Efimow, który przedtem ze wzruszenia nie mógł mówić, woła w stanie ekstazy: „Gardzę wami!... wyrok wasz dla mnie obojętny... wysyłajcie, gdzie chcecie... róbcie, co chcecie... mnie wszystko jedno..."

Po tych słowach, wśród niesłychanego zamięszania, przewodniczący oświadcza, że zawiesza posiedzenie i wychodzi z sali. Za wychodzącym woła podsądna Oszanina donośnym głosem:

„Carski lokaj!"

Dnia 28 listopada o godz. 5 zrana wydano wyrok, skazujący oskarżonych, a tegoż dnia wieczorem krążyły po całym Saratowie opisy świeżo ukończonego procesu wraz z przemowami obrońców i podsądnych *in extenso*.

Tyle donosi *Oswobożdenje*.

Wrzenie na Bałkanach.

Cała niemal prasa słowiańska przepełniona jest opisami krwawych zajść w ziemiach słowiańskich: w Macedonji i Staroserbji. Sofijska *Wecerna Poszta* donosi o strasznym dramacie, jaki rozegrał się we wsi bułgarskiej w Bobiszczach, w Macedonji. Wojsko tureckie, po zdobyciu wioski, złupiło mieszkańców i dopuściło się strasznych bezeceństw, zgwałciwszy wszystkie dziewczęta i kobiety, począwszy od lat 7. Według doniesienia bułgarskiego dziennika, kobiety te i dzieci udały się do Bitolia, aby przedstawić się tamtejszym konsulom europejskim i zażądać ukarania rozbestwionego żołdactwa.

Stosunki w Macedonji, gdzie jawne zresztą wybuchło powstanie, mają być według dzienników serbskich i bułgarskich mimo to znośniejsze jeszcze, aniżeli stosunki w północnej części Macedonji, zwanej Staroserbją.

Z Pryzrenia, dawnej stolicy serbskiej, piszą do czeskich *Narodnich Listów*, że Arnauci mordują ludność słowiańską i że dzieją się tam rzeczy straszniejsze, aniżeli w krajach afrykańskich, zamieszkałych przez ludożerców. Korespondent pryzreński tegoż dziennika pisze, że Staroserbja jest widownią wypadków, jakie może działy się w dobie przedhistorycznej, lub w czasie wędrówki ludów.

W powiatach ciętowskim i gostiwarskim byli do niedawna Serbowie w większości, dziś po wsiach serbskich mieszkają sami Arnauci, którzy przybyli z okolic górskich. Arnauci wypędzili Serbów z ich pomieszkań i zabrali im trzody i ziemię, ludność męską wymordowali, a dziewczęta serbskie zmusili do przejścia na wiarę mahometańską. Na czele band arnauckich, łupiących sąsiednie wioski serbskie, stoją obecnie: niejaki Muharem ze Zdun i Nazir-aga z Orciosa. Ten ostatni otrzymuje od archimandryty w Skoplji 100 franków miesięcznie, jako okup, obowiązujący go do ochrony klasztorów przed innymi zbójami arnauckimi.

Muharema „ścigają" władze tureckie za popełnionych przez niego 27 morderstw, licząc w to zabicie czterech żandarmów tureckich. Powiadają o nim, że chełpi się, że zabiłby i samego sułtana, gdyby mu wszedł w drogę. Władze tureckie, znając popularność tego „junaka" wśród Arnautów, schodzą mu z drogi i chociaż wiedzą, że rok rocznie na zimę wraca do swej wsi górskiej Zdunów i tam zimuje, dają mu spokój.

Każda okolica w Pryzreńskim ma swego „barambaszę" arnauckiego i tak: w powiecie giljańskim „baszuje" Kabasz Salih Uka i osławiony Boljetinacz. Boljetinacza oblegało wojsko tureckie w jego własnej „kuli" (domostwo z wieżą obronną) wzięto go do niewoli, ale sułtan go uwolnił, a nawet pieniądzmi obdarował. Powróciwszy do swoich, opowiadał, że sułtan oświadczył mu, iż go miłuje, jak własnego syna. W krótkim więc czasie należy spodziewać się nowych czynów Boljetinacza, którego nazwisko przedostało się już do dzienników europejskich.

Tyle korespondencja ze Staroserbji.

Wobec takiego stanu rzeczy, nie dziw, że tak Serbja, jak i Bułgarja czynią przygotowania do walnej rozprawy z Turcją w roku przyszłym i kwestja Słowian bałkańskich stanie się wkrótce kwestją wagi pierwszorzędnej w polityce europejskiej.

Z Pokucia.

Dnia 21 bm. odbyło się w Kołomyi walne zgromadzenie oddziału pokuckiego gal. Tow. gospodarskiego. Przewodniczył obradom dr. Mikołaj Krzysztofowicz. Po przeprowadzeniu dyskusji nad sprawami finansowemi Towarzystwa i wyborze delegatów na walne zgromadzenie do Lwowa, omawiono kilka żywotnych kwestyj rolniczych.

Poseł Wielowielski zakomunikował zgromadzeniu świeżo uchwaloną w radzie państwa ustawę o zniżeniu ceny soli bydlęcej na 6 koron od centnara metrycznego. W żywej dyskusji, w której brali udział licznie zebrani włościanie, uchwalono podziękowanie Kołu polskiemu za inicjatywę i konsekwentne starania podjęte w tej mierze.

Następnie poruszono kwestję ustawy o tępieniu pomoru u nierogacizny. Ze

---

(40)

Artur Gruszecki.

Zwycięzcy.

POWIEŚĆ

Aluzja była tak wyraźna, słowa tak śmiałe i nieopatrzne, że oficerowie obejrzeli się, czy ich kto nie podsłuchuje. Wkrótce ci i owi szybko pożegnali księcia. Został z nim tylko pułkownik czarnych huzarów, br. Born i rzekł z uśmiechem, idąc w stronę koni:

— Bardzo słusznie powiedział książę. On jest istotnie buldogiem meklemburskim, ale i na buldoga jest kij.

— Drażniły mnie te nieszczere słowa współczucia — mówił książę, dosiadając konia.

— Sądzę, że one były szczere — odezwał się pułkownik, zrównawszy konie — ale boją się surowości ekscelencji, który wprawdzie mówi, że nie zważa na urodzenie, ale liczy się zawsze z arystokracją... jak zresztą każdy dorobkiewicz.

— A tak... zapewne... — mruknął książę.

— No, gdyby kto inny był na miejscu księcia komendantem oddziału... dopiero chłupałby ten buldog.

— Cóż robić? — westchnął książę. — Póki wojna, trzeba milczeć.

— Jestem niemal pewny, że generał zechce wynagrodzić księciu wygłoszoną naganę i zamianuje pana dowódcą jutrzejszej ekspedycji... Tak mi się zdaje.

Książę przytrzymał konia i salutując, powiedział stylem urzędowym:

— Melduję panu pułkownikowi, że jestem chory.

Hrabia Born zaśmiał się i rzekł:

— Żartem chyba, bo wygląda pan doskonale.

— Pan pułkownik zechce to przyjąć do wiadomości... Mogę zresztą posłać do kancelarji adjutanta z tem oznajmieniem.

— Więc dobrze, ale co powie generał?

— Na służbie słucham, poza służbą jestem sobą.

— Hm... hm... przez księcia mówi gniew; ja to rozumiem. Zrobimy tedy tak: dowiem się dość wcześnie, kogo generał przeznacza na dowódców trzech ekspedycyj.. i w razie wyznaczenia księcia, zaraz go uwiadomię o chorobie księcia, bo zachorowanie po naznaczeniu byłoby przez niego uważane za brak subordynacji i rozmyślne udawanie choroby, aby mu się sprzeciwić.

— Dziękuję panu pułkownikowi za względność dla mnie — uśmiechnął się Zasławski przyjaźnie — jednak naprawdę jestem zmęczony.

— A możeby książę przyszedł dziś do mnie na kolację? Zagralibyśmy...

— Bardzo chętnie służyłbym panu hrabiemu, ale nie spałem dwie noce.

— Szkoda... No, co odłożone, to nie jest stracone. Nie dziś, to jutro... Czy ten koń kary był na wyprawie?

— Nie, wziąłem złotogniadego, bo nie taki gorący... A skarogniady hrabiego, jak się trzyma?

Wszczęli rozmowę o koniach, o ich zaletach i wadach. Książę przed swojem mieszkaniem pożegnał pułkownika, a wchodząc do pokoju, rzekł do lokaja:

— Oznajm służbie całej, że jestem chory... Nikogo nie przyjmuję.

— Rozumiem, wasza książęca mość. Czy rozkaz stosuje się i do pana adjutanta? — spytał z lekkiem wahaniem w głosie.

Książę namyślał się chwilę, wreszcie powiedział:

— Czy pan Sumarecki u siebie?

— Tak jest.

— Idź, poproś go do mnie.

Wkrótce wszedł adjutant i z progu spytał:

— Co książę każe?

— Czuję się zmęczony i trochę niezdrów... Powiedziałem już o tem pułkownikowi, obawiam się jednak, że on przez życzliwość pominie milczeniem moje zawiadomienie. Zechciej więc pan dziś wieczorem, po rozkazie zameldować mu, że jestem chory i nie będę jutro na służbie.

— Rozumiem.

— Ale dopiero wieczorem, po rozkazie — dodał książę.

— Wiem — odpowiedział adjutant i uścisnąwszy podaną mu rękę, wyszedł.

Zostawszy sam zadzwonił i rzekł do lokaja:

— Rozbierz mnie — i wszedł do sypialni.

— Czy wasza książęca mość każe zasłać łóżko? — spytał nieśmiało sługa.

— Nie... Rozbieraj tylko i dasz mi domowe ubranie.

Gdy lokaj wszedł, książę usiadł wygodnie na szezlongu w pierwszym pokoju i sądząc, że już ochłonął z pierwszego gniewu, chciał spokojnie rozważyć, jak należy postępować teraz, po usłyszeniu tej wstrętnej nagany.

Gdy przypomniał sobie jednak szczegóły zachowania się generała, znów porwała go furja złości i oburzenia.

— Zawcześnie! — mruknął. — Jeszcze wszystko wre we mnie.

Cicho zapukano do drzwi i pokazała się stara, pomarszczona twarz Borowskiego, który spojrzał siwemi oczyma tak błagalnie, że książę spytał łagodnie:

— A co tam, panie Borowski?

Stary wszedł, zamknął drzwi za sobą i szarpiąc wąs szpakowaty, powiedział:

— Dowiedziawszy się, że wasza książęca mość jest chory, przyszedłem spytać o zdrowie.

— Jestem zmęczony i rozdrażniony, ale to minie; trzeba mi tylko spokoju.

— Trudno o spokój w tym rozgardjaszu obozowym — westchnął stary. — A możeby zawołać doktora? Niech poradzi, da proszki jakie.

— Nie potrzeba mi doktora — odpowiedział ostrzejszym tonem książę — sam się wyleczę.

— Słucham waszej książęcej mości — skłonił głowę Borowski. — Co rozkaże wasza książęca mość na objad?

— Nic nie chcę.

— Należałoby zjeść, bo skąd wezmą się siły?... Możeby zupę winną, jajka na miękko, kotlecik z kury...

— Nie.

— Niech wasza książęca mość zmusi się do jedzenia, to konieczne — nalegał stary.

— A zresztą każ pan dać, co jest gotowego, tylko bez zwłoki.

— Zaraz! — i wziął za klamkę.

— Ale, ale, panie Borowski, gdzie moje gazety z dwóch dni?... Czy są i listy?

— O, byłbym przecież natychmiast oddał — odpowiedział z lekkim wyrzutem w głosie Borowski — a gazety złożyłem na tym stole.

Podszedł i wziąwszy plikę gazet, położył przed księciem na małym stoliku.

— Dziękuję... a o panu Sumareckim proszę pamiętać.

— To się rozumie... zaraz każę podać objad — i zniknął za drzwiami.

— Poczciwy stary — szepnął książę. — Ach, gdyby on wiedział, ile i jak ja cierpię! — westchnął.

Pragnąc oderwać myśl od zajścia z generałem, wziął do ręki dziennik francuski, zmuszając się do czytania. Mało rozumiał wprawdzie, co czytał, zapominał początek zdania, ale ostatecznie przeczytał nowiny o wojnie. Z kolei wziął dziennik niemiecki i z pewnym wysiłkiem woli odczytał depesze z teatru wojny. Przejrzał korespondencje gazety, odczytując tylko nagłówki, skąd są pisane. Odłożył i wziął inną gazetę.

Otworzyły się drzwi; lokaj wniósł obiad. Książę zasiadł przy stole nakrytym, nie mógł jednak jeść; ledwie dotknął potraw i to z wysiłkiem, tylko dla formy.

Gdy lokaj zabierał talerze, rozkazał:

— Nie puszczać nikogo, póki sam nie zadzwonię... Rozumiesz?

— Rozumiem, wasza książęca mość!

(Ciąg dalszy nastąpi).

względu, iż obecny p. Wielowieyski jest właśnie referentem komisji w radzie państwa, rozwinęła się obszerniejsza rozprawa, w której obecni zarówno właściciele dóbr, jak włościanie podnieśli cały szereg postulatów co do reformy tej ustawy.

P. Adolf Cieński uczynił następujący wniosek: „Poleca się komitetowi Tow. gospodarczego wypracowanie projektu ustanowienia przez rząd, wspólnie z władzami krajowemi, inspektorów rolnych celem rozwinięcia potrzebnej opieki nad stosunkiem wzajemnym chlebodawców i robotników rolnych".

Dyskusja, prowadzona ze współudziałem włościan gospodarzy, będących członkami Towarzystwa, była jednomyślnym wyrazem przekonania, iż dotychczasowe postępowanie większości narodowo myślących ziemian dotyczących okolic, było tego rodzaju, iż wobec najsurowszej nawet kontroli wytrzyma krytykę sumiennego i fachowego inspektora. Wyrażono przytem przekonanie, iż wprowadzenie takich bezstronnych świadków i pośredników może dodatnio wpłynąć na stosunki rolnicze nawet tych okolic, w których dotychczas różne szkodliwe fermenty nurtowały.

Autentyczne i odpowiedzialne świadectwa takich urzędników jak z jednej strony wykaże w większości wypadków bezzasadność zarzutów, tak z drugiej może wpłynie na usunięcie ewentualnych nieprawidłowości lub nadużyć, jakie u inaczej myślących dzierżawców i właścicieli tu i owdzie się dadzą wykazać.

Oczywiście i taki radykalny sposób nie będzie wystarczał tym, którzy nie poprawę stosunków zarobkowych ludności ale bojkot drugiej narodowości i zakusy wyparcia jej z tej dzielnicy mają na myśli. Dowodem tego fakt, iż powyższy wniosek podnoszony był dawniej już ze strony ziemian polskich wschodnich powiatów, nigdy zaś nie figurował w spisie postulatów prowodyrów ruskich, bo widocznie skuteczne załagodzenie antagonizmów nie jest dla nich pożądane. Wniosek przyjęto jednogłośnie.

Od Administracji.

„WRZOS"

Marji Rodziewiczównej powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać w odbitce fejletonowej **po 80 halerzy za komplet** w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę.

„W GOSCINIE U TURKOW"

wyborną powieść **N. A. Lejkina** w oryginalnem tłumaczeniu **Kl. K.** mogą abonenci *Dziennika Polskiego* nabywać — o ile zapas starczy — w fejletonowej odbitce, po **60 halerzy za komplet powieści.**

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 27 grudnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota — 0° R. Śnieg.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 28 grudnia.

„Panorama Racławicka", na placu powystawowym. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

„Gwiazda": Wspólny opłatek, o godzinie 11 przedpołudniem.

Filharmonja lwowska: Koncert popularny. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Teatr miejski: „Na Łyczakowie", obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Lekcja tańców", operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (28): Młodzianków. — Godzisława. — (15): Jelewterya. Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godzinie 4 minut 7.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki, powrócił ze świąt do Lwowa.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja krakowska: Odznaczeni *expositorio canonicali*: Ks. dr. Bystrzonowski prefekt małego semin. i suplent katech. gimn. św. Anny w Krakowie; ks. Michał Dębowski, katech. szkół lud. w Krakowie; ks. Leon Gąsiorowski, prob. w Biskupicach; ks. Antoni Łazowski, prob. w Trzemeśni; ks. Józef Macak, prob. w Krzyszkowicach; ks. Jan Pabijan, prob. w Wróblowicach; ks. Henryk Wędzicha, prob. w Gruszowie, ks. Jan Stachowicz, prob. w Tyńcu, ks. dr. Józef Kulinowski, katecheta semin. naucz. żeńskiego w Krakowie. Mianowany; ks. Teodor Kurpisz ze zgrom. OO. Salezjanów w Oświęcimiu, tymczasowym katechetą dla 5 klasowej szkoły męskiej i żeńskiej, na czas słabości ks. Jana Tyrki. Zmarli: ks. Karol Nowicki, prob. w Górce Kościelnickiej; siostra Rafaela Morawetz, zakonnica w klasztorze PP. Augustjanek w Krakowie, przeżywszy lat 39, w zakonie 8.

Djecezja przemyska ob. łac.: Odznaczony *expositorio canonicali*: ks. Ignacy Kulakowski, proboszcz w Turce. Zrezygnował z probostwa ks. Leon Czaporowski, proboszcz w Wołkowyi. Mianowani administratorami: ks. Tytus Mermon w Wołkowyi; ks. Jan Kolasa w Niebylcu. Przeznaczony na posadę wikarego w Błażowej ks. Józef Sidor, defi jent. Przeniesieni: ks. Szczepan Drzewicki z Gogołowa do Golcowej; ks. Tomasz Stefanowski z Golcowej do Gogołowa. Konkurs na opróżnione probostwa w Gogołowie, Wołkowyi i Niebylcu ogłoszono z terminem do 18 stycznia 1903.

Przeniesienie do Wiednia. Miłą wiadomością możemy się podzielić z czytelnikami. P. dr. Adam Bieńkowski, współpracownik *Gazety Lwowskiej*, zarazem komisarz namiestnictwa i kierownik filji rządowego biura korespondencyjnego, został od Nowego Roku powołany do Wiednia, do biura prasowego przy prezydjum rady ministrów. Jakkolwiek z jednej strony żal, że tracimy ze Lwowa zdolnego dziennikarza i dobrego kolegę, to pocieszającym jest z drugiej fakt, że wybór dra Koerbera padł właśnie na dra Bieńkowskiego, który na nowem stanowisku, jako urzędnik-Polak, oddać będzie mógł rzetelne usługi nietylko gabinetowi, ale i krajowi.

Z armji. Kapelanem II kl. w rezerwie mianowany karmelita ks. Władysław Jarosiński w rezerwie zapasowej 13 pp. Podporucznikami rachunkowymi w rezerwie mianowani sierżant rezerwowy Mieczysław Slusar z 58 pp. i sierżant Alfred Starzyński 25 pp. Kapelanem II kl. w rezerwie mianowany ks. Franciszek Hrabalek 54 pp. Urlop na rok otrzymał porucznik Aleksander Poraj-Żakiej 9 p. drag. Pozwolono złożyć szarżę oficerską i wystąpić z obrony kraj. podporucznikowi Aleksandrowi Rozłuckiemu.

Druga linja telefoniczna do Wiednia. Dyrekcja poczt i telegrafu ogłasza, że nowo wybudowaną międzymiastową linię telefoniczną Wiedeń-Kraków nr. 3621 oddano do użytku w dniu 20 grudnia. Linja ta jest w Bielsku Białej rozdzieloną i służyć ma przedewszystkiem do rozmów Galicji i Wiednia ze Śląskiem i Morawami, a dotychczasowa linja Lwów-Wiedeń nr. 3559 używaną będzie w normalnych stosunkach tylko do rozmów pomiędzy Wiedniem, Bielskiem, Krakowem i Lwowem.

Urząd pocztowy w sejmie. Urząd pocztowy Lwów 12, który wchodzi w życie każdocześnie na czas sesji sejmowej, zostaje znowu otwarty z dniem 27 grudnia br. o godzinie 9 przedpołudniem. Urząd ten połączony będzie zapomocą dziennie pięciorazowych chodów z urzędem pocztowym Lwów 1.

Z kolei. Dyrekcja kolei państwowych ogłasza, że wskutek zamieci śnieżnych, wstrzymany został aż do odwołania ruch pociągów na następujących szlakach kolei lokalnych w Galicji: Przeworsk-Rozwadów, Borki wielkie-Grzymałów, Lwów-Bełzec, Lwów-Kleparów Janów, Chabówka-Zakopane i Nowy Łupków-Cisna.

Nadanie posagu. Namiestnictwo nadało na przedstawienie pp. dra Feliksa Hönigmana i dra Fryderyka Koliszera, wykonawców testamentu Joela Biera, stosownie do aktu fundacyjnego, posag z fundacji jego imienia za rok 1902 w kwocie 580 koron krewnej, fundatora Taubie Fischerównej z Dryszczowa.

Z Kasyna miejskiego. W środę 31 bm. zakończenie starego roku — wieczór z tańcami. Początek o godzinie 8. Lista otwarta do wtorku włącznie do godz. 8 wieczorem.

Święta na „Stawach panieńskich". Bożem drzewkiem jaśniejącem w elektrycznych światłach w dniu 25 bm. na Stawach panieńskich, cieszyli się młodzi i starzy, nie gardząc przytem słodyczami, które jakby w zadatku obietnio wschodzącej gwiazdki spływały z drzewa tego. One też tylko same niestety pozostały z tej całej świetności, bo drzewko wkrótce wicher powalił i zmiótł z powierzchni lodu. Natomiast przy ciągnieniu wartościowych upominków padły szczęśliwe losy na numera: 254 (wygrał p. K. Jürgens), 437 (wygr. p. dr. K. Hofmokl), 336 (p. M. Kozakiewicz).

Odezwa. Od lat wielu zwraca się prezydjum magistratu przy nadchodzącym Nowym Roku, do ofiarności mieszkańców miasta Lwowa z prośbą, aby datkami, bądź w gotówce, bądź w odzieży, zechcieli się przyczynić do ulżenia nędzy najuboższej klasy ludności. Gmina poświęca corocznie znaczne fundusze na dobroczynne cele, a w szczególności na wsparcie ubogich. Porą zimową jednak wzrasta tak bardzo liczba potrzebujących zaopatrzenia, że bez prywatnej dobroczynności — prośby wielu prawdziwie ubogich, pozostają bez skutku, dla braku dostatecznych funduszów. Prezydjum magistratu odwołuje się przeto do znanej ofiarności publicznej i nie wątpi, że mieszkańcy miasta Lwowa i w tym roku nie uchylą się od niesienia pomocy i pospieszą w miarę możności z datkami na rzecz miejscowych ubogich, zakupując liczne karty uwalniające od powinszowań noworocznych. Zarazem uprasza się uprzejmie panów właścicieli i administratorów realności, ażeby raczyli się zająć rozdawnictwem wspomnianych kart lokatorom i zbieraniem od nich datków, które następnie z imiennym wykazem dawców złożyć należy w biurze prezydjalnem magistratu, lub w komisarjacie swej dzielnicy. — Prezydjum magistratu król. stoł. m. Lwowa.

Rozszerzenie cerkwi. Stara cerkiew OO. Bazyljanów we Lwowie pod wezwaniem św. Onufrego została rozszerzoną ostatnimi czasy, tak, że zmieści się w niej obecnie o 100 osób więcej.

Opłatek u św. Łazarza. We środę popołudniu w domu św. Łazarza odbyła się uroczystość łamania opłatkiem z prebendarjuszami. Przybyli prezydent dr. Małachowski, wiceprezydent Michalski, pp. Drexler, Bolesław Lewicki, Walichiewicz, Mozer, dyrektor zakładu Sklepiński, st. radca Strzelbicki, sekretarz Bachowski, komisarz Kluczenko, ks. kanonik Jurkiewicz i zarządca Sierociński. Przemówił serdecznie p. Karol Sklepiński i ks. Jurkiewicz, poczem prezydent dr. Małachowski i obecni radni łamali się opłatkiem ze wszystkimi prebendarjuszami, wreszcie nastąpiła wieczerza.

Kronika policyjna i protokół stacji ratunkowej z dwu dni świąt, wyglądają bardzo ubogo. Złodzieje nie kradli prawie zupełnie, ludziska nie rozbijali sobie głów i nie kłuli się nożami w szynkowniach, jednem słowem, idealne na tym punkcie były w czasie świąt we Lwowie stosunki. Zanotowano na stacji ratunkowej tylko dwa złamania nogi wskutek ślizgawicy, na policji kilka nadużyć widocznie świątecznie usposobionych dorożkarzy i dwa ognie kominowe, z tych jeden w koszarach kawalerji obrony krajowej za łyczakowską rogatką. Więcej nic.

Przy tej sposobności nie godzi się nam pominąć milczeniem i faktu otwartej wojny policji z „tradycją", uosobioną w kolędnikach, krążących po mieście z szopką i kolędami. Każdą napotkaną partję kolędników aresztowała policja i odstawiała na inspekcję, gdzie odbierano im szopkę, a kolędników puszczano wolno. W kącie biura inspekcyjnego, namnożyło się skonfiskowanych szopek mnóstwo. Na przedmieściach tylko, a specjalnie na Łyczakowie, ręka policji nie wiele zrobić zdołała i kolędnicy *antiquo more* chodzili i kolędowali, na widok zaś „stróżów bezpieczeństwa", gasili świeczkę w szopce, milkli i uciekali przez parkany.

Tak to giną tradycje w nowożytnem mieście. Policja tłómaczy się, że dlatego gnębi kolędników, iż ci, rekrutując się nieraz ze sfer szczególną przez policję otaczanych opieką, dopuszczają się różnych nadużyć, kradną w domach co im pod rękę wpadnie, a uzbierawszy nieco monety, robią awantury po szynkowniach. Oto świąteczna proza!...

Ogień kominowy w redakcji. Dziś o godzinie 10 rano powstał w lokalu naszej redakcji ogień kominowy. Sadze zajęły się od iskry z pieca, a ponieważ drzwi od komina były nie żelazne, lecz drewniane, zapaliły się i niebawem płomienie wysokim słupem strzeliły pod sufit pokoju. Usiłowaniom personalu redakcyjnego i zecerów, którzy pospieszyli do ratunku, udało się ogień opanować jeszcze przed przybyciem wezwanej telefonem straży pożarnej. Skończyło się na szczęście na spaleniu drzwi od komina, opaleniu szafy i spaleniu kilku map ściennych na szafie złożonych. Gdyby tak ogień był wybuchł w nocy, nietylko lokal redakcji uległby był zniszczeniu, ale i kamienicy całej groziłoby poważne niebezpieczeństwo. Jak skonstatowano, kominy nie były wymiatane Bóg wie od kiedy i na to niedbalstwo ze strony kominiarzy zwracamy uwagę policji ogniowej. Nie ma dnia, aby się gdzie nie paliły sadze. Przy gaszeniu ognia odniósł, lekkie na szczęście, poparzenie nasz służący redakcyjny.

Dubeltówkę w dobrym stanie, znaleziono na ulicy Gródeckiej o godzinie 4½, odebrać można w zakładzie karnym, ulica Kaźmierzowska l. 24 u p. Sylwana Borzykowskiego.

Nie ma muzyki dla cywilnych. W Stryju ma się w dniu 1 stycznia odbyć koncert na cześć jubileuszu papieża Leona XIII. Z programu musiał odpaść koncert orkiestry wojskowej, komendant bowiem korpusu przemyskiego, do którego Stryj należy, oświadczył deputacji, że dla „cywilów" nie ma orkiestry.

Koncesję na aptekę w Żabnie udzieliło starostwo dąbrowskie p. Konstantemu Marjanowskiemu, magistrowi farmacji ze Lwowa.

„Rosjanie galicyjscy". *Now. Wremia* twierdzi, że nazwa Rusin nie jest właściwą i domaga się, aby Rusiaów nazywano „Rosjanami galicyjskimi".

Zjazd „Narodnej rady". W ciągu dwu dni świątecznych odbył się we Lwowie zjazd delegatów narodowców ruskich. Przedmiotem obrad były sprawy: organizacji, strejku i funduszu akademickiego. W kwestji organizacji powzięto uchwałę; uchwalono też na wniosek dra Oleśnickiego założyć we Lwowie biuro prawne dla obwinionych w procesach politycznych. Na wniosek posła Huryka uchwalono pomoc tym włościanom, którzy z powodu strejku rolnego ucierpieli, albo siedzą w więzieniach. W sprawie funduszu akademickiego uchwalono oddać cały fundusz „narodnemu komitetowi" we Lwowie, a ten ma obrócić pieniądze, jako zapomogę dla strejkujących. Nakoniec wybrano zarząd partji narodowo-demokratycznej, w skład którego weszli: dr. E. Lewicki, dr. Mikołaj Szuchiewicz, Longin Cegielski, Kulaczkowski i profesor Szuchiewicz.

Koniec „Podgórskiej spółki". Jeden z widomych „owoców" pracy ruskich „narodowców" „Podgórska spółka" uchwaliła na swem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu, odbytem w Stanisławowie w d. 23 bm. likwidację. Aktywa spółki według sprawozdania dyrekcji wynoszą 24 955 kor., pasywa zaś, aż 34 955 kor. 38 hal. Ładnie gospodarowano.

Samobójstwo. W tragiczny sposób odebrał sobie życie w Abazji, poseł do sejmu węgierskiego, hr. Stefan Bethlen. O świtaniu wyjechał łódką na morze. Gdy łódka oddaloną była około sto kroków od brzegu, marynarze znajdujący się na brzegu, usłyszeli strzał. Natychmiast więc wsiedli do łodzi, a dopłynąwszy do łódki hr. Bethlena, ujrzeli go nieżywego, leżącego z przestrzeloną skronią. Przywiązał się on liną do masztu, tak, że gdyby był wpadł do morza, nie byłby poszedł na dno, lecz łódź byłaby pociągnęła go za sobą. Przyczyną samobójstwa miała być ciężka choroba. Hr. Bethlen przeszło od roku leczył się w Abazji.

Choroba Balfoura. Prezydent ministrów Balfour, bawiący obecnie w Wittingham, zasłabł na silną influenzę i nie wychodzi skutkiem tego z pokoju.

Prośba hr. Tołstoja. Hr. Tołstoj wystosował do redakcyj paryskich gazet prośbę, aby ze względu na podeszły jego wiek i przebyte przezeń słabości, które też często wracają, nie podawały więcej biuletynów o nim.

Trzęsienie ziemi. *Nowoje Wremja* donosi: W nocy na 23 b. m. nastąpiło w Andiszan trzykrotne, gwałtowne trzęsienie ziemi. Dnia 23 rano trzęsienie powtórzyło się, wprawiając w ruch wszystkie wagony na stacji kolejowej. Wskutek tego powstała wśród służby kolejowej wielka panika, tak, że utrzymanie ruchu było niemożliwe. Zarząd kolei zamknął więc na pewien czas stację Andiszan i część linji kolejowej. Wojsko strzeże transportów. Trzęsienie powtarza się dalej cztery do pięciu razy na dzień.

Rosyjskie towarzystwo Czerwonego krzyża wysłało natychmiast po nadejściu wiadomości o trzęsieniu ziemi w Andiszan zapomogę w kwocie 10.000 rubli. Nadto odjeżdża do Andiszan pełnomocnik z dalszymi 25.000 rubli, bielizną i odzieżą, aby zorganizować akcję ratunkową na miejscu katastrofy.

Sejm pruski został zwołany na dzień 13 stycznia 1903.

Samobójstwo dziecka. Z obawy przed karą za złą cenzurę, zastrzelił się w Budapeszcie 10 letni uczeń Eugeniusz Roth.

Numer dzisiejszy *Dziennika* obejmuje sześć stronic. W dodatku mieszczą się następujące artykuły: „Na Roraty". — „W kraju Negusa". — „Poczta przyszłości". — „Małżeństwa pozorne". — W fejletonie ciąg dalszy powieści: „Z życia małego kaprala".

Z kraju.

Dębica. (*Wybory gminne*). Nowo wybrana rada gminna, powiększona obecnie do 30 radnych, ukonstytuowała się dnia 22 b. m. Burmistrzem wybrany został tutejszy notarjusz, p. Kazimierz Wilusz, a zastępcą burmistrza adwokat tutejszy, p. dr. Fischler.

Gródek. (*Z Towarzystwa pedagogicznego*). Tutejsze Towarzystwo pedagogiczne, którego prezesem jest br. Brunicki, jak zwykle, tak i w tym roku, urządziło szereg wykładów popularnych dla ludu które odbywały się każdej niedzieli przez czas adwentu w sali szkolnej i w „Gwieździe". Dnia 30 listopada miał wykład p. A. Zieliński „O zimowaniu pszczół na toczku", a z historji „Czasy panowania Jagiellonów". W „Gwieździe" miał odczyt p. Hoszard p. t. „Powody powstania listopadowego". Dnia 7 grudnia miał wykład p. Hoszard na temat „Znaczenie rządów konstytucyjnych", a w „Gwieździe" p. A. Zieliński na temat „Indywidualna i narodowa samodzielność". Dnia 14 grudnia miał wykład p. Walm na temat „Wpływ klimatu na rozwój roślinności", a w „Gwieździe" p. Polek mówił „O Adamie Mickiewiczu". Dnia 21 grudnia miał wykład p. A. Zieliński na temat „Polska w czasach porozbiorych", w „Gwieździe" p. Wahn na temat „Zwycięstwo pod Grunwaldem za Władysława Jagiełły". Po wykładach rozlosowano między lud kalendarze powieściowe i inne książeczki treści naukowej.

Kamionka strumiłowa. (*Choroby zakaźne*). Szkarlatyna szerzy się u nas dalej w sposób zastraszający, a obok niej pojawia się także dyfterja. Wskazanem wskutek tego byłoby zamknięcie szkół dla zapobieżenia dalszemu rozszerzaniu się tych strasznych chorób.

Krzeszowice. (*Fatalny wypadek*). Koło stacji Krzeszowice przejeżdżało wózkiem pewne towarzystwo przez tor kolejowy; w chwili, gdy dróżnik spuszczał rampę, powożący wjechał pod nią, chcąc się przemknąć na drugą stronę. Pospiech ten był powodem nieszczęśliwego wypadku, ponieważ bryczka przejechać nie zdążyła i rampa spadła na głowę siedzącej w wózku panny E. K., córki naczelnika stacji kolejowej w Kłaju, druzgocząc jej szczękę. Nieszczęśliwą odwieziono w bezprzytomnym stanie do brata w Krzeszowicach.

Nowy Sącz. (*Zjazd straży pożarnych*). W niedzielę dnia 21 b. m. odbył się tu zjazd straży pożarnych. O godzinie 10 rano wygłosił p. Szczerbowski, sekretarz Związku strażackiego ze Lwowa, w tutejszym gmachu magistratualnym, odczyt o taktyce pożarnej, a następnie odbyły się wspólne ćwiczenia pod kierownictwem sekretarza p. Szczerbowskiego, co trwało do godziny 1 popołudniu.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem prof. Henryka Melcera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł. i od 4—6 popołudniu. 1403

* **Wspólny opłatek** Stow. głuchoniemych „Nadzieja", urządza w niedzielę dnia 28 b. m. w sali „Gwiazdy" o godzinie 7 wieczorem wspólny opłatek.

* **Kasyno urzędnicze** we Lwowie urządza w środę dnia 31 grudnia b. r. wieczorek sylwestrowy przy muzyce wojskowej. Liczba osób wprowadzonych ograniczona. Listę zamyka się we wtorek, ewentualnie wcześniej.

* **Wspólny opłatek** w Stowarzyszeniu „Gwiazda", odbędzie się w niedzielę dnia 28 grudnia b. r. o godzinie 2 w południe, na który wydział członków honorowych i zwyczajnych zaprasza.

* **40 000 koron** wynosi główna wygrana wiedeńskiego Tow. przemysłu artystycznego. Zwracamy uwagę naszych czytelników, iż ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie dnia 15 stycznia 1903 r.

* **W modnej terapji** coraz bardziej zalecają lekarze użycie naturalnych wód mineralnych, pomiędzy którymi wyszczególniają najlepiej Franciszka Józefa wodę gorzką, która jest przytem najprzyjemniejszym środkiem przeczyszczającym. Wszędzie do nabycia. 1094

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla rodziny obłąkanego nauczyciela I. T. w Kołomyi, nadesłali w dalszym ciągu pp.: Wernerowie z Mycowa 2 kor.

Dla Tow. szkoły ludowej, zamiast życzeń noworocznych, p. Jastrzębski z Sieniawy 5 kor.

Zmarli:

Aleksander Zasowski, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł we Lwowie w piątek dnia 26 b. m. w 30 r. życia.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 28 grudnia b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Sokoła l. 4, na cmentarz Łyczakowski.

Nr. 51 „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę popołudniu o godzinie 3½ „Zimowa opowieść", dramat w 5 aktach W. Szekspira, muzyka Flotowa. — Wieczorem o godzinie 7½ „Słodka dziewczyna", operetka, operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Na Łyczakowie", obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego. — Wieczorem o godzinie 7½ „Lekcja tańców", operetka w 3 aktach Seweryna Bersona.

W poniedziałek „Słodka dziewczyna", operetka.

We wtorek po raz pierwszy „Dług honorowy", komedja w 3 aktach przez Zygmunta Przybylskiego. Rozpocznie „Pietro Caruso", dramat w 1 akcie Roberta Bracco, przekład J. Kasprowicza. Debiut panny Wandy Orbitówny w roli Margerity. P. Orbitówna jest Warszawianką, uczenicą tamtejszej szkoły dramatycznej.

W środę (na zakończenie starego roku) przedstawienie sylwestrowe „Rok 1902", przegląd sceniczny w 13 odsłonach.

Z teatru. Panna Schuppówna z końcem tego miesiąca opuszcza scenę, gdyż wkrótce wychodzi za mąż. Z tego powodu sympatyczna artystka wystąpi jeszcze tylko dwa razy w „Słodkiej dziewczynie", tj. dziś w sobotę i w poniedziałek, w którym to dniu pożegna się z naszą publicznością. Rolę w „Słodkiej dziewczynie", po ustąpieniu panny Schuppównej, grać będzie w następnych przedstawieniach panna Miłowska.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. W sobotę, 27 grudnia, koncert filharmoniczny, ze współudziałem Stanisławy Wysockiej, art. dram. teatru miejsk. w Krakowie i chóru „Lutni". (W programie Davida „Pustynia").

W niedzielę, 28 grudnia, koncert popularny, ze współudziałem Matyldy Rollówny, artystki opery. Program: I. 1. Uwertura do op. „Meistersinger"; 2. Massenet: „Scenes pittoresques"; 3. Leoncavallo. Arja z opery „Pajace", odśpiewa z tow. ork. M. Rollówna. II. 1. Czajkowski: „Pieśń bez słów"; 2. Sarassate: Cygańskie melodje, odegra koncertmistrz Wacław Nedela; 3. a) Tosti: „Penso"; b) Moszkowski: Walc, odśpiewa M. Rollówna. III. 1. Grieg: Norweskie tańce; 2. Dworzak: Słowiańskie tańce.

We wtorek, 30 grudnia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Willy Burmester'a, skrzypka.

W środę, 31 grudnia, koncert popularny, ze współudziałem towarzystwa „Chóru akademickiego".

Z Filharmonji. Repertoar przyszłego tygodnia zapowiada szereg niezwykle interesujących koncertów, w których pierwsze miejsce zajmują występy skrzypka Willy Burmestra i pianisty Leopolda Godowskiego. Nazwisko tego ostatniego, który wystąpi u nas tylko z jednym koncertem, dnia 3 stycznia, wymieniają dziś w rzędzie pierwszych pianistów współczesnych. Godowski znany u nas tylko z krytyk gazet zagranicznych, które wyrażają się o grze jego w słowach niezwykle entuzjastycznych, grał zeszłego roku w Warszawie, a krytyka tamtejsza z Antonim Sygietyńskim na czele, przyznała mu obok niebywałej wprost techniki, głębokie wniknięcie w ducha wykonywanych utworów. Ryszard Strauss, dyrygować będzie w Filharmonji tylko jednym koncertem, dnia 5 stycznia.

Krakauer Malerei. Pod tym tytułem zamieszcza *N. Fr. Presse* artykuł, w którym wyszczególnia obrazy Wyspiańskiego, Tetmajera, Axentowicza, Adjukiewicza, a w dłuższym ustępie z nadzwyczajnem uznaniem wyraża się o portretach Augustynowicza. Podnosi wyborne zalety portretów pani S. M., a zwłaszcza pani Solskiej, nazywając ten obraz pełen „uroczego nastroju".

„Vademecum". Pod takim tytułem wyjdzie niebawem z druku notatka dla amatorów-fotografów, w połączeniu z rejestrem do notowania zdjęć fotograficznych, tabelką czułości płyt fotograficznych w stopniach Warnerka, tabelką automatyczną, do szybkiego i łatwego wyszukania czasu ekspozycji płyt, dla przysłon (Diafragma) F|8 — F|64 i płyt o czułości od 20 — 270 W. dla wszystkich, przy fotografowaniu zajść mających wypadków. Prosta, nie skombinowana, tabelka ta będzie jedynem polskiem wydaniem w tym rodzaju.

Amator, który niema pojęcia o fotografji, z tą tabelką w ręku, poradzi sobie jak doświadczony amator.

Oprócz tego zawierać będzie „Vademecum" dodatek w kształcie etykiet na flaszki i słoiki z płynami i chemikaljami fotograficznemi, mający na celu usunąć niemieckie, niemiłe dla polskiego ucha brzmiące: „Goldbady", „Eotriklery", „Fixirbady" etc. — Ładnie w płótno oprawna, zestawiona oryginalnie w kraju i w kraju wykonana, zdaje się, że znajdzie „Vademecum" poparcie u polskich amatorów, zwłaszcza, że jak się dowiadujemy, berlińskie towarzystwo akcyjne A. G. F. A chce nabyć prawo jej tłómaczenia.

Awans styczniowy.

urzędników kolei państwowych.

W statusie I. (Oddziały prawnicze i administracja). Tytuł starszego komisarza otrzymali: Alojzy Teleżyński we Lwowie, Władysław Czyżewicz (Stanisławów).

Do klasy VIII. awansowali: Dr. Ign. Nycz (Kraków), dr. Wincenty Krzyształowicz (Stanisławów).

W statusie II. (Budownictwo, konserwacja drogi żelaznej). Tytuł inspektora otrzymał Ludw. Mianowski (Stanisławów).

Do klasy VII. (starsi komisarze) awansowali: Jan Grzybiński (Stanisławów), Józef Tylce (Lwów), Edw. Wazl (Kraków), Albin Zazula (Lwów), Feliks Szlachtowski (Lwów), Abr. Sauberberg (Lwów).

Do klasy VIII. (komisarze) awansowali: Zdz. Gubrynowicz, Miecz. Niebieszczański i Adam Wałewski (Stanisławów).

Do klasy IX. awansowali: Eljasz Rawicki, Wiesław Barzalski i Aleks. Kopyta (Lwów), Stan. Bojarski (Kraków).

W statusie III. Oddział maszynowy i warstatowy) Tytuł star. rewidenta otrzymał Józef Braun (Stanisławów).

Do klasy VII. awansował Karol Ullmann w Przemyślu.

Do klasy VIII. awansowali: Wojciech Kwoczyński (Kraków), Franc. Schwab (Lwów), Sal. Allerband (Żywiec).

Do klasy IX. awansowali: Mojż. Katz (Stanisławów), Karol. Zahajkiewicz (Przemyśl), Władysław Jurowicz (Lwów), Zygmunt Wasilewski (Nowy Sącz).

W statusie IV. (Ruch i wogóle egzekutywa kolejowa). Tytuł inspektora otrzymał Karol Pauli w Krakowie.

Tytuł starszego komisarza otrzymał Wilh. Winkler (Kraków), Zygm. Busch (Czerniowce), Mich. Dziekoński (Stanisławów), Henryk Feldtmann (Lwów).

Do klasy VI. (inspektor) awansował Jul. Prus-Frankowski, naczelnik stacji w Stryju i Ant. Münzberg w Itzkanach.

Do klasy VII. awansowali: Józ. Jastrzembski (Tryjest), Alfred Saller (Kraków), Jan Czarnecki (Stanisławów), Leon Ulrich (Czerniowce). Ant. Odzierzyński (Lwów), Franc. Lechner i Jakób Blumenfeld (Kraków), Jan Balmosch (Czerniowce).

Do klasy VIII awansowali: Bartl. Stojan (Rzeszów), Jul. Rychlewski (Kraków), Michał Papara (Ławoczne), Ign. Synowiecki (Rzeszów), Wład. Iwański (Kraków), Józ. Rogowski (Oświęcim), Eug. Rożanowski (Kraków), Filip Rosengarten i Oswald Singer (Czerniowce). Włodz. Pawłowski (Glinna), Józ. Jachimowski (Wygnanka), Andrz. Talapka (Podgórze), Stan. Błachowski (Kraków), Kar. Racięski (Sokal), Stef. Kołtuniak (Hadikfalva), Józef Blaschke (Ottynja), Józef Hauser (Stanisławów), Maksymiljan Nirenstein (Tarnopol), Ludwik Moskwa (Stanisławów), Stanisław Meliński (Lwów), Józef Kullik (Worochta), Wincenty Wawrzyński (Kraków), Jan Mlcoch (Rymanów), Leon Strassberg (Stanisławów), Izydor Gorgosch (Kraków), Michał Hauptmann (Sanok) i dr. Józef Bromberg (Kraków).

Do klasy IX awansowali: Mikołaj Deleń, Arnold Luka, Andrzej Müller, Józef Szromba, Władysł. Pisarski, Jan Matejko, Teodor Schmidt, Kornel Krzyżanowski, Aleksander Huss, Egid. Janiczek, Bazyli Gera, Mikołaj Ostapowicz, Celsjusz Zbudowski, Rumiński Adam. Baz. Suchanoś, Wład. Medocha, Antoni Wierzejski, Zygmunt Haas, dr. Leopold Starzewski, Adolf Eiferman.

W statusie V (kontrola dochodów, rachunkowość). Tytuł inspektora otrzymał Antoni Kotrba (Stanisławów).

Do klasy VII awansował Władysław Szczerbicki (Lwów).

Do klasy VIII awansowali: Aug. Giżowski (Lwów), Ignacy Brunner (Stanisławów), Alfred Potocki i Władysł. Deszkiewicz (Kraków), Władysław Zieniewicz (Lwów), Jan Wojciechowski (Stanisławów), Jan Żerebecki (Lwów), Wincenty Szczudłowski (Lwów), Jan Rasp (Lwów), Emil Iwaniszyn (Stanisławów).

Do klasy IX awansował Gustaw Fiach (Stanisławów).

W statusie VI (Oddziały pomocnicze-kancelaryjne). Do klasy IX awansował Andrzej Skulski (Wiedeń).

Pożar w kopalni węgla w Jaworznie.

W nocy ze środy na czwartek wybuchł koło godziny 3-ciej nad ranem pożar w kopalni węgla w Jaworznie pod Szczakową i zni-

szczył dwa szyby „Helena“ i „Paulina,“ należące do braci Guttmannów. Szyb „Helena,“ zbudowany z drzewa, spłonął do szczętu, drugi o żelaznej konstrukcji doznał licznych uszkodzeń. Ponieważ szyb „Rudolfa,“ który w sierpniu b. r. uległ uszkodzeniu wskutek eksplozji kotłów, będzie odbudowany dopiero w maju 1903 r., przeto w kopalni jaworzyńskiej, z której wydobywano codziennie kilkaset wagonów węgla, roboty ustały zupełnie i, jak się zdaje, przerwa ta potrwa kilka miesięcy. Przeszło dwa tysiące robotników jest bez zajęcia.

Pożar, którego przyczyna jest dotychczas niewiadoma, pociągnął za sobą jeszcze inną groźną klęskę. Oto zniszczył pompy wodne; nie można więc było pompować wody, wskutek czego kopalnia została już częściowo zalana. Zdaniem ludzi fachowych ulegnie ona zupełnemu zalaniu, co wywoła znów dłuższą przerwę w ruchu. Położenie robotników, nie mających z powodu braku pracy sposobu do życia, jest pożałowania godne.

Dwie afery dworskie.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“*).

Genewa 27 grudnia. (Tel. wł.) Arcyksiążę Leopold Ferdynand bawi już od 10 dni w hotelu „d'Angleterre“. Równocześnie z nim przybyli księżna i prof. Giron. Księżna pozostaje na razie w Genewie, brat jej wyjechał stąd wczoraj.

Księżna chce absolutnie zerwać wszelkie stosunki z dworem drezdeńskim i oddała prowadzenie spraw swoich jednemu z tutejszych adwokatów. Księżna ma zamiar udać się później na południe, na razie atoli nie opuszcza pokoju. Również nie wychodzi z pokoju jej towarzysz, którego identyczności — wbrew dotychczasowym doniesieniom z Drezna — przybyły do Genewy z Drezna urzędnik dworski, dotychczas stanowczo zbadać nie mógł. Urzędnik ów domyśla się jednak, że towarzyszem księżnej nie jest prof. Giron, lecz najmłodszy lekarz dworski z Drezna, który był przy ostatniem rozwiązaniu księżnej. Lekarz ów liczy lat 25, jest smukłym, pięknym mężczyzną, o dystyngowanych ruchach.

Arcyksiążę Leopold Ferdynand zamierza wyjechać do Afryki południowej.

Księżna musiała kupić tu bieliznę i ubrania, gdyż przybyła bez wszelkich rzeczy. Policja włoska otrzymała zarówno dziwne, jak dyskretne zlecenie. Oto proszono ją, aby w razie, gdyby księżna zamieszkała nad jeziorami we Włoszech górnych, na Riwierze, albo w innej okolicy Włoch, pilnie ją strzegła i jak najszybciej doniosła, czy księżna powiła dziecko i aby stwierdziła dokładnie dzień, godzinę, miejsce i okoliczności, towarzyszące narodzeniu się dziecka.

Genewa 27 grudnia. (Tel. wł.) Dawny członek rady związkowej, adwokat Lachanal, prosił dzienniki tutejsze, aby o księżnej pisały z wielką rezerwą. Po onegdajszej rozmowie Lachanala z księżną, postanowiono ogłosić urzędowy komunikat, który brzmi: „Arcyksiążę towarzyszył siostrze swej do Genewy, aby jej być w kłopotach pomocnym i pozostanie przy niej póty, póki cała sprawa nie zostanie ostatecznie uregulowaną. Oboje będą w Genewie oczekiwali rozwikłania stosunków. Księżna nie powróciła do Drezna i nie powróci, gdyż obawia się, że zrobią ją natychmiast chorą, to znaczy, że będą uważali ją za obłąkaną i osadzą w zakładzie dla obłąkanych. Tymczasem ma się ona zupełnie dobrze i wcale nie czuje się chorą. Obecnie przez swego adwokata poczyni kroki, aby uzyskać rozwiązanie małżeństwa. Wogóle pragnie użyć wszelkich środków jakie tylko będą potrzebne, aby, jeśli możliwe, doprowadzić do pokojowego rozwikłania całej afery“.

Drezno 27 grudnia. (Tel. wł.) W kołach dworskich opowiadają, iż w pierwszej chwili po odjeździe księżnej i jej brata, nietylko w. ks. toskańscy, ale także saski następca tronu sądzili, że właściwie uciekł tylko arcyksiążę Leopold Ferdynand, a księżna pojechała z nim tylko dlatego, aby uchronić go od popełnienia wielkich głupstw. Wiedziano bowiem, jak oboje serdecznie się kochali. W pierwszej chwili nie wiedziano więc w Dreznie o przyczynach ucieczki księżnej i sądzono, że księżna wkrótce powróci. To też tłómaczy, dlaczego pierwsze wiadomości brzmiały, że następca tronu oczekuje powrotu żony. Dopiero gdy dowiedziano się o przyczynie ucieczki, następca tronu zwątpił o powrocie żony.

Genewa 27 grudnia. (Tel. wł.) Korespondent tutejszego *Tagblattu* rozmawiał z adwokatem arcyksięcia i księżnej, p. Lachanalem. Rzekł on: Cóż mam panu powiedzieć? Położenie księżnej jest opłakane. Nie chce ona pod żadnym warunkiem wrócić do męża. Należy teraz być cierpliwym i czekać rozwiązania sprawy. Nie może stać się nic nowego, gdyż księżna będzie w Genewie oczekiwała rozwikłania swej afery. Sprawę arcyksięcia daleko łatwiej można załatwić, niż sprawę księżnej. Arcyksiążę z ufnością patrzy w przyszłość.

Wiedeń 27 grudnia. (Tel. wł.) Majątkowo arcyksiążę nie bardzo dobrze stoi. Ma przy sobie najwyżej 100.000 koron. Wprawdzie jest spadkobiercą majoratu po arcyks. Janie Salwatorze (Jan Orth), ale ponieważ dotychczas śmierci Ortha urzędownie nie stwierdzono, przeto na razie do majoratu tego jeszcze nie ma praw żadnych.

Genewa 27 grudnia. (Tel. wł.) Arcyksiążę Leopold Ferdynand odjechał z Adamcewiczówną do Montreux.

Wiedeń 27 grudnia. (Tel. wł.). Członkowie domu cesarskiego zostali urzędownie uwiadomieni o wystąpieniu arcyksięcia Leopolda Ferdynanda z rodziny cesarskiej.

Wiedeń 27 grudnia. (Tel. wł.). Dzienniki donoszą, że na dworze saskim panowały niemożliwe stosunki. Księżna często skazywaną była na areszt domowy za wykroczenia przeciw etykiecie, stała zupełnie pod kontrolą dam dworskich, a mąż oszukiwał.

Wypadki w Wenezueli.

(*Tel. Dzien. Polsk.*).

Nowy Jork 27 grudnia. Według telegramu z La Guayra, wartość wenezuelskich okrętów, zajętych przez mocarstwa, które prowadzają blokadę, nie przewyższa kwoty 5000 dolarów.

La Guayra 27 grudnia. Biuro Reutera donosi: Angielski krążownik „Tribune“ zajął dwa wenezuelskie okręty.

Berlin 27 grudnia. Biuro Wolfa donosi, że dnia 22 grudnia rozpoczęła się blokada portu Puerto Cabello, a dnia 24 bm. blokada Maracaybo.

La Guayra 27 grudnia. Holenderski parowiec „Prinz Willem II“ zawinął do tutejszego portu i zamanifestowawszy wśród zwykłych formalności swą obecność odpłynął do Trinidadu, nie komunikując się wcale z lądem stałym.

Caracas 27 grudnia. Ludność w La Guayra czyni odpowiedzialnymi za ostrzeliwanie portu Puerta Cabello, dyplomatycznego zastępcę Niemiec, Pilgrenia i włoskiego ministra prezydenta De Riva i jest na nich rozgniewaną. Obawiają się, że codzienne przechadzki tych posłów po wybrzeżu w La Guayra mogą wywołać poważne demonstracje przeciw nim.

Tutejsze cudzoziemskie kolonje, szczególnie niemiecka, protestują przeciwko wykonywaniu blokady w ten sposób, że nie pozwolono amerykańskiemu parowcowi zawinąć do portu w Caracas. Od chwili rozpoczęcia blokady poczta mogła być doręczana w porcie tylko przez holenderski parowiec, który tu wczoraj przybył.

Waszyngton 27 grudnia. Prezydent Roosevelt nie przyjął urzędu sędziego rozjemczego w sprawie zatargu wenezuelskiego. Sprawa ta będzie przeto oddaną sądowi rozjemczemu w Hadze. Castro zgadza się na to. Blokada będzie zniesioną. Mocarstwa pretensje swe zredukowały.

Podróż hr. Lambsdorfa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“*).

Sofia 27 grudnia Lambsdorf konferował z przywódcami różnych stronnictw w sprawie macedońskiej

Borys Sarafow powrócił do Sofji.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z Afryki południowej.

Durban 27 grudnia. Przybył tu minister kolonij Chamberlain, witany przez naczelników władz z gubernatorem na czele. Ludność urządziła ministrowi burzliwą owację.

Stosunki na Bałkanach.

Stambuł 27 grudnia. Porta rozesłała wszystkim ambasadorom kopję depeszy walego z Salonik, donoszącą, że nieprawdziwe są wszelkie wiadomości o ucisku i prześladowaniu niewinnych.

Władze rozwinęły skuteczną działalność; spokój i porządek są zapewnione.

Rozruchy robotnicze w Rosji.

Rostow nad Donem 27 grudnia. Wrzenie wśród robotników w warsztatach kolei władykaukazkiej nie ustaje. Roboty mimoto idą dalej. Policja i wojsko utrzymują dozór nad robotnikami. W ostatnich dniach atakowali młodociani robotnicy kozaków, stojących na straży koło warsztatów i obrzucili ich kawałkami żelaza, przyczem jeden z kozaków odniósł ranę.

Zatarg rosyjsko-turecki.

Stambuł 27 grunia. Ponieważ naczelnik miasta Bajazed (w Turcji azjatyckiej) nie wywiesił w dniu imienin cara chorągwi na budynku miejskim, dał mu konsul rosyjski do zrozumienia, że go nie przyjmie, gdy przybędzie składać gratulacje. Wskutek energicznych kroków poczynionych przez rosyjską ambasadę, naczelnika Bajazedu złożono z urzędu; a nadto turecki minister spraw wewnętrznych musiał z powodu tego zajścia złożyć wyjaśnienia i usprawiedliwiać się u rosyjskiego ambasadora Zinowjewa.

KRONIKA z ostatniej chwili.

Linia telefoniczna Lwów-Kraków, jakoteż obydwie linie Kraków-Wiedeń przerwane, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy

Śmiertelne zadławienie. Prebendarjusz zakładu nieuleczalnych im. Bilińskich, nieuleczalnie chory, a przytem upośledzony nieco na umyśle Jan Makohon, jedząc wczoraj w południe mięso, zadławił się znajdującą przy niem kością i nim lekarska pomoc nadeszła, wyzionął ducha.

Rozmaitości.

Walka z gruźlicą. W Paryżu umiera rocznie na suchoty 12.000, a w całej Francji 200.000 osób. Wobec tego sprawa walki z gruźlicą jest dla Francji palącą. Popieraniem walki tej zajął się gorliwie *Figaro* paryski i otworzył składki na budowę uzdrowiska dla suchotników w Bligny pod Paryżem, oraz lecznicy w Paryżu. W przeciągu trzech dni nadesłano do redakcji 746.078 fr.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 27 grudnia.

(*fr.*). Tymi dniami otrzymały zarządy wszystkich większych kolei prywatnych, tj. kolei północnej, Statsbahnu, kolei południowej, kolei busztiehradzkiej i kolei „Uścia do Cieplic“ rekrypt rządowy z wezwaniem, aby podobnie, jak to czynią koleje państwowe, zestawiły jak najrychlej wykaz wszystkich potrzebnych w najbliższych latach inwestycyj, tj. wagonów, lokomotyw, mostów i konstrukcyj żelaznych itp. i ażeby te wykazy przedłożyły ministerstwu kolei żelaznych wraz z wnioskami co do pokrycia kosztów tych inwestycyj. Propozycje te będą następnie przedmiotem rokowań między rządem a zarządami kolei prywatnych. Jestto więc dalszy ciąg akcji wdrożonej przez rząd na korzyść fabrykantów żelaza. Z Pesztu donoszą, że w połowie stycznia wniesie rząd węgierski w sejmie przedłożenie inwestycyjne, w którem domagać się będzie kredytu 200 miljonów koron na rozmaite inwestycje.

— **Brody** 27 grudnia W bieżącym tygodniu dowozy zboża rosyjskiego na tutejszym targu zbożowym wynosiły przeciętnie 20—25 wagonów dziennie.

W silnem usposobieniu nie zaszła zmiana.

Sprzedawano: hreczkę z bliższych okolic po 4·27 do 4·30 rs., z dalszych okolic zaś po 4·50 do 4·60 rs.; proso z dalszych okolic po 4·07 do 4·30 rs., groch z bliższych okolic po 5·— do 6·50 rs.

Otręby pszenne z bliższych okolic po 3·— do 3·10 rs., otręby żytnie z bliższych okolic po 3·35 do 3·50 rs.

Wszystko za 100 klg. transito à la rinfusa, stacja kolejowa Brody.

Siny mak (usposobienie mdłe) po 46 do 48 k. (oclony) za 100 klg brutto za netto.

— **Wiedeń** 27 grudnia. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 23 bm.: Banknotów w obiegu: 1,529,407.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 1,829.000); rezerwa kruszcowa: 1,472,202.000 (mniej o 2,923.000); portfel wekslowy: 2?7,740.000 (więcej o 23,959.000), lombard papierów: 46,465.000, (więcej o 1,229.000); banknoty wolne od podatków: 337.973.000 (mniej o 986.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 27 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·86 do 7·87, na maj czerwiec od —·— do —·— żyto na wiosnę od 7·— do 7·01, na maj-czerwiec od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·50 do 6·51; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie mdłe Pogoda łagodna.

Wiedeń 27 grudnia. (Giełda poranna godz. 10·45). Marki 117·17, Renta majowa 101·30 Węg. renta koronowa 97·85, Akcje austr. zakł. kred. 676·75, Akcje węg. zakł. kred. 716·—, Akcje Anglobanku 269·50, Akcje Unionbanku 532·—, Akcje Bankvereinu 44?·50, Akcje Länderbanku 395·50, Akcje koleji państwowych 677·25, Lombardy 62·50, Akcje koleji Elbethal —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 333·—, Akcje Alpiny 369·50, Akcje Rima Muranyi —·—, Akcje pragskiego tow. zel. —, Losy tureckie 113·50, Ruble 252·75, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 97·40, 4% Listy zastawne Banku kraj. 97·—, 56 l. listy tow. kred. ziemsk. 96·27. Usposobienie rezerwowane.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27 grudnia 1902 r

HOTEL GEORGE. Hr. S. Piciński z Grzymałowa. Hr. S. Stadnicki z Drezna. H. Karczewski z Morańca. S. Syroczyński z Kijowa. H. Benis z Wiednia. K. Halpern z Wołczyniec. W. Żerebecki z Białej. S. Michałowski z z Podola ros. B. Czemeryńska z Rzeszowa. Hr. J. Gruszyński z Podola ros. K. Wydżka z Osieka. K. Hahn z Krakowa.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W sobotę 27 grudnia, o godz. 7 wieczorem.

Nowość!

SŁODKA DZIEWCZYNA

(Das süsse Mädel)

operetka w 3 aktach Aleksandra Landesberga i Leona Steina, przekład Adolfa Kiczmana; muzyka Henryka Reinhardta.

O S O B Y:

Hrabia Liebenburg	p. Lelewicz
Lizeta, jego kuzynka	pni Okońska
Jan, jego synowiec	p. Czerwiński
Florjan, malarz	p. Okoński
Lola Winter	pna Schuppówna
Kasia Weyringer	pni Kliszewska
Prosper, sekretarz hrabiego	p. Malawski
Klapper, służący Jana	p. Kiczman
Ketty	pna Matkowska
Fanny	pna Ostrowska
Anatol, przyjaciel Jana	p. Kratochwil
Maks, przyjaciel Jana	p. Czystogórski

Malarze, modelki goście, służba.

Rzecz dzieje się: 1 szy akt w pracowni malarskiej Jana w Wiedniu, 2 gi i 3-ci akt u hrabiego Liebenburga na wsi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie serdeczne raczą przyjąć JE. minister dr. Piętak, JE. prezyd. dr. Tchorznicki, W Panowie dr. Grek i dr. Byk i wszyscy ci, którzy polepszenie bytu łaskawie u ck. rządu nam wyjednali. A za gorliwe staranie tym celu serdeczne „Bóg zapłać“.

Z grona pomocniczej straży więziennej sądu kraj. karnego we Lwowie.

Wykaz listów zastawnych

galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 15 grudnia 1902 roku:

4%-owych dawnych przy 120 em losowaniu w sumie 52 500 zł. a. w. (105 000 Koron).
4%-owych 41-letnich przy 43-em losowaniu w sumie 16.100 zł. a. w. (32.200 Koron).

4% w. a.

Ser. I. à 10 000 fl.	Ser. III. à 1.000 fl.	Ser. IV. à 500 fl.	Ser. V. à 100 fl.			
581	11742	5035	12656	18089	20036	22893
	11784	5882	12711	18108	20041	22962
	12361	6948	13086	18205	20096	23184
	13162	7217	13381	18355	20170	23258
	13460	7247	13566	18376	20173	23434
	13562	7320	13638	18408	20197	23449
	13895	7340	13710	18412	20248	23487
	13948	7679	13757	18519	20276	23545
	13989	8002	13944	18552	20361	23636
	14202	8069	13960	18620	20596	23914
	14355		14225	18645	20603	
	14358		14447	18752	20661	
	15249		14512	18781	21014	
	15858		14824	18795	21088	
	15874		14908	18806	21187	
	15887		14966	18831	21194	
	16162		15009	18881	21224	
	18604		15260	18889	21231	
	18908		15507	18933	21263	
	18985		15803	18972	21476	
	19162		15858	19090	21543	
	19278		15933	19127	21552	
	19549		16394	19129	21760	
	19797		16553	19239	21855	
	19828		16863	19296	21879	
	20354		17063	19322	21903	
			17069	19339	21987	
			17119	19343	22039	
			17120	19364	22145	
			17265	19415	22169	
			17336	19517	22236	
			17479	19757	22401	
			17482	19884	22419	
			17491	19942	22631	
			17969	19980	22712	

1398

4% 41-letnie.

Ser. II. à 5 000 fl.	Ser. III. à 1 000 fl	Ser. IV. à 500 fl.	Ser. V. à 100 fl.				
177	68	382	81	501	773	1276	1578
	728		163	568	774	1286	1613
	1123		255	572	777	1287	1627
	1328		274	594	805	1304	1697
	2276		279	650	904	1310	1732
			287	651	921	1344	1743
			293	692	952	1375	1749
			305	698	982	1378	1769
			326	702	1005	1384	
			406	718	1066	1422	
			417	743	1086	1490	
			431	759	1097	1494	

Dyrekcja galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30 czerwca 1903 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

NA RORATY.

Z opowiadań ojca.

...A pierwszy raz, kiedym się spotkał z wilkami, lat temu sześćdziesiąt, to było tak:

Mieszkaliśmy wtedy jeszcze w tej samej Wielkiej Huszczce, gdzie jako siedmioletni chłopiec pobierałem domowe nauki od p. Adama Dalaszkiewicza, młodzieńca lat dwudziestu, który dla mnie w owe czasy był niezrównaną naukową powagą. P. Adam był cichy, pobożny, wody nikomu nie zamącił. Pewnego grudniowego wieczoru p. Adam zbliża się do matki mojej i szepce: „proszę pani, ja się ofiarowałem iść jutro pieszo do Monastyrka na roraty; pani będzie łaskawa się nie gniewać, że spóźnię się na ranne lekcje".

— I owszem, panie Adamie, aleć przecie lepiej saneczkami, po cóż koniecznie pieszo?

— A nie, proszę pani, już ja tak sobie postanowiłem, aby tę moją zimową drogę pieszą ofiarować...

Już nie dosłyszałem, na jaką intencję miał p. Adam ofiarować tę swoją pieszą drogę, ale nagle, ni stąd, ni zowąd i mnie zajechała furą siana do głowy ta myśl, abym i ja także poszedł z p. Adamem do Monastyrka na roraty. Po, tak sobie myślałem, w saneczki to siada byle kto i końskiemi nogami drze na nabożeństwo; ale co to będzie, jak to ja z panem Adamem na swoich nogach przybędę do kościółka!

Więc idąc za swemi myślami, puc matkę w rękę i dalejże w prośby:

— Proszę mamy i ja pójdę z p. Adamem na roraty!

— Czyś ty fiksa dostał?! — zawołała matka — siedź, smarkaczu, w domu, kiedy ci ciepło, a w niedzielę pojedziemy wszyscy na sumę!

— Ba, na sumę, ale nie na roraty.. i pojedziemy, kiedym ja chciał pójść.

— Daj mi pokój, nie pójdziesz!

Nie pójdziesz! Łatwo to było mi powiedzieć, ale niełatwo słowa dotrzymać! Jak zacząłem molestować, błagać, za ręce i suknię chwytać, zrobiłem wreszcie to, że się matka prawie zgodziła. Ostatni argument, jakim mnie zastraszyła, był: „a jak cię wilki zjedzą?!..."

— Nie zjedzą, mamusiu, nie zjedzą, ja się wilków nie boję.

— Nie boisz się, boś głupi.

Nic na to nie odpowiedziałem, bo to, co chciałem odrzec, wcale nie licowało z pokorą dziecięcą, a już przecie miałem tyle rozumu, że jeżeli mi się coś nie tak zdawało, tom się jednak ze swojem zdaniem nie wyrywał. Tak sobie tylko pomyślałem: albo to prawda! żadnych wilków na świecie niema. Ile to razy Jagusia straszyła Wicusia, żeby nie właził albo w krzaki, albo pod łóżko, albo w sąsiek i wołała: „nie właź tam, bo cię wilk zje"? On nie wlazł, ale ja wlazłem zawsze i nigdy żadnego stworzenia, oprócz myszy, nie znalazłem. Baj baju, ale wilków niema na świecie.

Ot, co miałem na języku; ale zamiast tego, czepiłem się p. Adama, aby się za mną wstawił, a żeśmy się dosyć nawidzili, więc chętnie był moim orędownikiem i pozwolenie mi do reszty wyprosił, wziąwszy moją osobę na swoją odpowiedzialność.

Poszliśmy spać.

Całą noc przewracałem się na swoim sienniku, nie mogąc się doczekać chwili wyruszenia w drogę. Już kilkakrotnie podejrzewałem p. Adama, że pocichuteńku wyniósł się, zostawiwszy mnie na koszu, ale ile razy spojrzałem w jego stronę, widziałem zawsze jego twarz szczupłą, oświetloną promieniami księżyca, których pęk wdzierał się do izby przez serduszko okiennicy.

Nareszcie p. Adam chrząknął i zaczął krzesać ogień. O zapałkach wtedy nie było jeszcze słychu. Wkrótce zapłakana łojówka zaczęła pryskać i zaledwie słabo oświecała ten kąt, w którym obaj mieliśmy przygotowane świąteczne suknie. Ja już się ubrałem. Żwawo umyłem się, uczesałem i równocześnie z p. Adamem byłem gotów do drogi.

Cały dom spał, gdyśmy się wszystkiy wymykali za wrota. Przy samej bramie opadły nas psy nasze i z głośnem szczekaniem zbiegły się, lecz wnet zaczęły ogonami machać i ocierać o nas swoje zeszroniałe grzbiety. Znając służbę, nie puściły się z nami w drogę, ale powróciły oszczekiwać parkany i zakamarki gospodarskie.

Teraz zaczęła się nasza podróż. Od domu do głównej drogi mieliśmy pięćset kroków, a potem, skręciwszy na prawo, już trzeba było iść wciąż prosto prawie pół mili. W powietrzu było cichutko, jakby świat wymarł: ostra zima ścięła wszystkie soki śmiertelnym oddechem i wszystko pogrążywszy w śnie letargicznym, pokryła białą oponą. Na niebie miljony gwiazd, jasnych, jaśniejszych i najjaśniejszych, a na ziemi... miljardy chyba, bo promienie księżyca, który powoli chylił się ku zachodowi, krzesały iskry świetlne w każdym kryształku śniegu i lodu. Z rozkoszą oddychałem zimnem powietrzem i bawiło mnie to, jak z ust naszych i nosów co chwila wzbijały się, jakby strusie pióra, kłęby pary, natychmiast ginące pośród mroźnej atmosfery.

Pan Adam mówił pacierz, jam mu ustami dopomagał, choć w głowie miałem tylko tę myśl: jak to ja zaimponuję wszystkim, gdy powiem n. p. wujowi Janowi, lub komukolwiek, że byłem pieszo w Monastyrku na roratach. Bądź co bądź, przejście to nie musiało należeć do najprzyjemniejszych, bośmy w części drogi przebytej nie spotkali ani jednego człowieka. Jużeśmy minęli Małą Huszczkę i dzwon z Monastyrka słychać było, gdyśmy zaczęli się dźwigać pod górę. Po lewej stronie drogi wznosiła się wysoka góra, pokryta szumiącym borem bukowym, iskrzącym się w tej chwili w blaskach miesięcznych: po prawej było pole, na którego brzegu, tuż nad drogą, rosło kilka nadpróchniałych wierzb.

Pan Adam szedł raźno i ja niezgorzej. Nie, nigdy leniuchem nie byłem. Wymawiając machinalnie: „zmiłuj się nad nami, zmiłuj się nad nami"... jako suplement litanji pana Adama, spoglądałem na prawo i myślałem o przyszłych tryumfach, gdy nagle pan Adam puścił moją rękę i przeraźliwie krzyknął: „Jezus, Marja! wilki" — i skoczył pod wierzbę, a ja za nim, zgoła nie pojmując grożącego niebezpieczeństwa.

Chciał mnie p. Adam podsadzić na gałąź a sam następnie za mną się tam dostać, ale mu już na to czasu nie starczyło: zawołał więc tylko: „Jasiu, stój przy pniu i nie ruszaj się krokiem!" — a sam wdrapał się na kilka sążni wysoko.

Zostałem tedy pod drzewem i miałem dosyć czasu, aby obrzucić okiem całe położenie: p. Adam był na gałęzi, ja pod drzewem, a o kilka kroków przedemną z tuzin wilków, które przed chwilą, świecąc złowrogo oczyma, w lansadach biegły z góry, siedziało już w półkole na zasadach; łby trójkątne zwróciły w moją stronę, z pysków, z pomiędzy nieregularnych zębisków, zwieszały im się długie, wąskie, kwawe ozory i jak z kominów, para się kurzyła, ślepia zarzewiem pałały, a ogony powoli śnieg rozmiatały.

Czy czułem trwogę? Nie, doprawdy, że nie. Ani przez myśl mi nie przyszło, że za chwil parę mogę być na szczęty rozszarpany. Więc to są takie wilki — myślałem sobie — ba, nie było tak czem straszyć. Ano, tęgie psiska i tyle. A że z psami znałem się i jeszcze póki mego życia, krzywdy od żadnego nie doświadczyłem, więc też z pewnem dobrem zaufaniem patrzałem na rozdziawione paszcze. Gadają, że wilki mogą pożreć człowieka — myślałem dalej — i to bajki; gdzieby zaś w taką gębę człowiek wlazł. I z zupełnem przekonaniem o zapewnionem bezpieczeństwie stałem pod wierzbą.

Tymczasem, jak p. Adam dostał się na mocną gałąź, zaczął okrutnie hałasować. Wtedy dopiero zrobiło mi się jakoś nijako. Coś mię jakby w nosie zaswędziło — ale to zaraz przeszło.

P. Adam zaczął łamać gałęzie drobniejsze (a łatwo mu to było, bo na mrozie skruszało) i ciskał w wilki: co który wilk gałęzią dostanie, to odskoczy na piędź i dyszy parą, a ślepiami błyska. Nic się nie bały.

Zaczął p. Adam krzyczeć: „bywaj, bywaj, ratuj, kto w Boga wierzy, wilki, wilkiiii!" — a to „ii" ciągnęło mu się gdzieś bez końca. Kęs czasu upłynął, a nikt i nic się nie odzywało. Już p. Adam chrypnąć zaczął, gdy w Małej Huszczce psy się zaniosły jakiemś szczekaniem niezwykłem. O, bo psy wilka zdaleka poczują, jak się o tem później nieraz przekonałem i zupełnie inaczej szczekają, niż na złodzieja, lub na innego nieprzyjaciela. W tem ich na wilka szczekaniu jest coś i z groźby i ze strachu i z uczucia nieprzyjaźni i jakby z żalu. Szczekają i wyją naprzemian, a do boju niebardzo się chętnie rwą.

A gdy psy się odezwały i ludzie niedługo na siebie dali czekać. Pomiędzy oderwanemi szczekami słychać było okrzyki i pytania: „hej, hej! a gdzie?" A wtedy p. Adam sił ostatnich dobywał i krzyczał: „tu, tu, ratujcie, ratujcie!"

Tak znów przeszło parę minut. Księżyc i gwiazdy pobladły, tylko jutrzenka błyszczała jednakowo na wschodzie, gdy w ciszy rozległ się strzyp śniegu pod stopami chłopów: szli ludzie z Wielkiej Huszczki z drągami i krzyczeli i hukali na dzikie bestje. Gdy już byli o jakie trzysta kroków, wilczyska się podniosły i zupełnie wolnym truchtem oddaliły w górę, skąd przyszły.

Za chwilę otoczyli nas chłopi: pana Adama trzeba było ściągnąć, a raczej znieść z drzewa, tak był osłabł z przerażenia; co do mnie, byłem trochę zziębnięty. Cała ta historja trwała ze trzy kwadranse. Wydziwić się ludziska nie mogli cudownemu memu ocaleniu.

Z całą gromadą wróciliśmy do domu, do naszej Huszczki: pana Adama prowadziło dwóch ludzi pod ręce, nogi ledwie powłóczył za sobą, a twarz miał zczerniałą, jak wątroba. Zaraz też legł do łóżka i ciężko się rozchorował.

A ja? ja pojąć nie mogłem, czego się tak p. Adam bał; gdy mnie się nazajutrz matka zapytała: „chciałbyś jutro rano pójść na roraty?" — z zupełną naiwnością nawzajem pytałem: kto idzie? Nie podobała mi się ta niedokończona podróż.

W kilka dni później żyd arendarz przyniósł wiadomość, że wilki zażarły chłopa z babą i parę koni. Z rachunku pokazało się, że to było tej samej nocy, gdyśmy z p. Adamem pielgrzymowali. Widać, były to te same sztuki, które mając pełne żołądki, nie złakomiły się na mnie mizeraka.

W kraju Negusa.

Niedawno ukazało się ciekawe dzieło hrabiego Edwarda Wickenburga, który wiosną r. b. odbywał podróż po Afryce Wschodniej i otrzymawszy uprzejme zaproszenie Negusa Menelika, zwiedził także część Abisynji w sposób taki, jak nikt dotychczas.

Oto treść najciekawszych ustępów z tego dzieła: Z Dżibutti, punktu wyjścia podróży po Abisynji, można dojechać w głąb kraju jakie 100 kilometrów. Jednakowoż dalej panują tego rodzaju stosunki, że o jeździe koleją nie może być mowy. Świadczy o tem fakt, że partja robotników kolejowych, odważywszy się odejść o 50 kroków od linji, padła ofiarą dzikich Somalisów, którzy ich wycięli co do nogi. Dwóch Arabów, którzy zboczyli do niedalekiej cysterny, nie wróciło już więcej, a nazajutrz znaleziono ich głowy, ułożone na kamiennem ocembrowaniu studni. Podczas podróży przez Abisynję, potrzeba zmieniać wielbłądy w karawanie, ilekroć wjedzie się na terytorjum nowego szczepu, ponieważ żaden z nich nie dopuszcza do siebie obcych zwierząt, ani przewodników. Ktoby nie chciał poddać się temu prawu, miałby do czynienia z całym szczepem i naraził się na ogromne niebezpieczeństwo. Ale nawet najdzikszy szczep z Danakil okazał się bardzo gościnnym, skoro jego sułtana uraczono hojnym bakszyszem. Przynależność tego ostatniego do włoskiej kolonji Erytrei, jest naturalnie tylko bardzo formalna. Ofiarą nienawiści do Europejczyków, która cechuje to plemię, padło już wielu podróżników.

Na granicy abisyńskiej, koło gorących źródeł Bilen, pod twierdzą Baltszi, zmienia się wielbłądy na osły, bo tylko na osłach można dojechać wysokim płaskowyżem do stolicy państwa Addis Ababa. Stolica ta jest właściwie całą grupą większych i mniejszych wiosek, które są oddzielone od siebie dolinami i potokami. Przejażdżka konna jest tu zarazem wycieczką myśliwską. Miasto samo stanowi morze namiotów, które także i europejski podróżnik musi rozbijać na pierwszem lepszem, wolnem miejscu. Miasto liczy około 30.000 mieszkańców, w czem jedną trzecią stanowi armja Negusa. Często jednakże zjeżdża do miasta namiestnik, z całym swoim sztabem. Wśród zamieszkałych tu Europejczyków, jest najwięcej rzemieślników. Miasto jest połączone telefonicznie z rezydencją Negusa, Harar. Menelik zmienia jednakże bardzo często miejsce pobytu, w miarę tego, jak zużytkuje wszystkie drzewo, znajdujące się w okolicy. I tak hr. Wickenburg musiał jechać za nim do nowego miasta Addis Alam, gdzie władca Abisynji zbudował sobie rezydencję i otoczył 20.000 żołnierzy w czasie nieprawdopodobnie krótkim. Interesował się on szczególniej polowaniem na lwy, którem zabawiali się Europejczycy, a nawet na audjencji pozwolił im udać się w tym celu do południowego kraju Szoa. Swój wszechstronny genjusz udowodnił Menelik przy budowie nowego miasta. Na ogół trzyma się on tej zasady, że cała ziemia w kraju jest jego niepodzielną własnością, a mieszkańcy ją tylko od niego odnajmują.

W dalszym ciągu swego dzieła opowiada hrabia Wickenburg o ustroju państwowym Abisynji, który opiera się przedewszystkiem na militaryźmie. Podatki stanowią dziesięciny zbiorów i praca przymusowa mieszkańców. Za jednostkę monetarną uważany jest stary talar srebrny austrjacki, z czasów Marji Teresy, który rozpada się na sześć kawałków „soli". Do wymiaru sprawiedliwości, służy starożytny zwyczaj. Rozprawy sądowe są jawne. Recydywista złodziej skazany bywa na odcięcie nóg i rąk. Kara cielesna nie należy do rzadkich wypadków. Baty dostają nawet generałowie i wysocy dygnitarze. Duchowieństwo, zajmujące się tutaj naukami i oświatą, jest bardzo szanowane. Religją panującą jest chrystjanizm, przemięszany z judaizmem i mahometanizmem. Przy chrzcie istnieje n. p. obrzezanie. Zakazane są niektóre potrawy, jak nieczyste i t. p. Arcybiskupa sprowadzają zawsze z Egiptu.

Poczta przyszłości.

Dzienniki zagraniczne przyniosły niedawno wiadomość z Rzymu o wynalezieniu przez inżyniera włoskiego, Piscielli-Taeggi'ego sposobu przesyłania wszelkiego rodzaju korespondencji pocztowej za pomocą elektryczności. Jak się okazuje obecnie z dokładnego opisu systemu Taeggi'ego, wszystkie szczegóły zostały w zupełności opracowane przez wynalazcę i dają bezwarunkową możność zastosowania praktycznego. Nie ulega też wątpliwości, że system ten wywoła przewrót w istniejących dziś — prawdę powiedziawszy — dosyć pierwotnych urządzeniach pocztowych. System Taeggi'ego zasługuje na uwagę tem większą, że zapewnia o wiele większe wygody i popłatniajszy jest do eksploatacji, aniżeli poczta pneumatyczna, a nadto niezależny jest wcale od odległości i rozwija niezwykłą szybkość w przesyłaniu korespondencji.

Pomysł wynalazcy włoskiego zasadza się na zbudowaniu miniaturowej, napowietrznej, elektrycznej kolei żelaznej, w której rolę szyn spełniałyby przewodniki stalowe (druty), przymocowane do słupów wysokości 15 metrów, ustawionych w odległości 80—100 metrów jeden od drugiego, podobnie, jak słupy telegraficzne. Po tych przewodnikach przesuwają się z szybkością 400 kilometrów na godzinę małe i nadzwyczaj lekkie wagoniki aluminjowe, mieszczące w sobie przesyłaną korespondencję. Wagoniki te są jednocześnie skrzynkami pocztowemi i motorami; stalowe zaś druty służą jako szyny dla wagonów i przewodniki prądu, który, przechodząc przez koło, przymocowane do każdego wagoniku, jednocześnie wprowadza w ruch znajdujący się w nim niewielki motor.

Elektryczna sieć pocztowa przypominać będzie zwykłą sieć kolei żelaznych, t. j. składać się z głównych linji, łączących jedno miasto z drugiem i linji bocznych, przytykających do głównej i posiadających odnogi itd. Ażeby zapobiedz możności spotkania się wagonów, każda linja mieć będzie dwa przewodniki albo raczej dwa tory, — jeden dla odchodzących wagonów, drugi dla przychodzących aby z drugiej strony niedopuścić, żeby pędzący z szybkością, przyprawiającą o zawrót głowy, wagon dopędził i rozbił drugi, idący przed nim, wynalazca obmyślił specjalny system podziału energji elektrycznej. Wagony mkną jeden za drugim w odległości pięciu kilometrów; gdyby odległość ta z jakichkolwiek powodów zmiejszyła się, idący z tyłu wagon automatycznie zwalnia bieg, wreszcie staje i wtedy dopiero rusza w dalszą drogę, kiedy idący przed nim wagon zdąży oddalić się na ustanowioną odległość.

Kiedy wagon przybliża się do stacji jednej z linji bocznych, zwalnia bieg, automatycznie przekłada strzałkę rozjazdu i dąży następnie tą drogą, która jast dla niego przeznaczon. Szybkość, z jaką działają motory pocztowe Taeggi'ego, jest tak wielką, że podczas biegu oko ludzkie nie jest w stanie dojrzeć pędzących wagonów. List lub przesyłka, przesłana z Petersburga przy takiej szybkości, mogłaby przybyć np. do Warszawy mniej więcej w $1^1/_2$ godziny, a do Skierniewic — mniej niż w cztery minuty.

Inżynier włoski obmyślił także cały, bardzo skomplikowany system elektrycznej służby pocztowej dla przyjmowania i wysyłania korespondencji. Specjalne skrzynki pocztowe, przymocowane do słupów, przy pomocy prądu elektrycznego łączyć się będą z centralną stacją pocztową ekspedycyjną w mieście. Skrzynki te funkcjonują bez przerwy, automatycznie. List, rzucony w otwór skrzynki pocztowej, zostaje w jednej chwili jakby pochłonięty, wessany przez próżny słup, do którego przytwierdzona jest skrzynka: tu przy pomocy specjalnego automatycznego przyrządu skasowana zostaje marka pocztowa i odbita pieczęć z oznaczeniem nazwy miasta, numeru skrzynki pocztowej, miesiąca, dnia, godziny i minuty przyjęcia korespondencji przez instytucję pocztową (w danym razie — przez skrzynkę).

Następnie list za pomocą specjalnego mechanizmu dostaje się bezzwłocznie na wierzchołek słupa, gdzie automatycznie wpada do małego wagoniku, który go szybko niesie na stację centralną. Tu następuje segregowanie listów i rozdzielanie ich według miejsc przeznaczenia i „traktów"; związane w niewielkie paczki, umieszczone zostają w wagonach, kursujących między miastami. Każdy rodzaj korespondencji poleconej, pieniężnej, pod opaską i t. d. posiada specjalne oddziały, połączone między sobą małemi wagonikami i specjalne wagony.

Wydawanie korespondencji na miejscu przeznaczenia odbywa się w sposób następujące: w każdem mieście urządzane są oddziały pocztowe, możliwie w jaknajwiększej liczbie, stosownie do zapotrzebowania; z centralnej stacji poczta dostaje się do tych oddziałów, rozumie się — także za pomocą elektryczności; tu odbierają je urzędnicy, stemplują, sortują i oddają w ręce pocztyljonów-welocypedystów, ci zaś bezzwłocznie rozwożą je adresatom.

Inżynier włoski wynalazł więc — jak się okazuje z szczegółów powyższych — zupełnie nowy system służby pocztowej, najzupełniej wykończony we wszystkich szczegółach. Dzięki temu systemowi, list wrzucony do skrzynki natychmiast rozpoczyna wędrówkę do miejsca przeznaczenia, zyskuje niezwykłą szybkość ruchu, trwającego bezustannie, dopóki nie dostanie się w ręce adresata.

Pierwszych prób swojego wynalazku p. Taeggi ma zamiar dokonać na budowanej przez siebie linji pomiędzy Londynem i Liverpoolem w Anglji.

Małżeństwa pozorne.

W Berlinie wielką wywołuje obecnie senzację sprawa, znana pod nazwą „afera dra Rosenstocka". Ten Resenstock, jest to adwokat berliński, przeciw któremu *Kl. Journal* podniósł przed dwoma jeszcze laty bardzo ciężkie zarzuty i od dwu lat skargi w tej sprawie wędrują od instancji do instancji, nie mogąc się jakoś doczekać ukończenia. Nie czekając końca procesu, wytoczonego mu o obrazę czci przez Rosenstocka, opowiada *Kl. Journal* jeden konkretny fakt z praktyki adwokackiej tego ciekawego pracownika. Dr. Rosenstock miał mianowicie pośredniczyć w zawieraniu t. zw. „małżeństw pozornych", czyli małżeństw, jedynie w tym celu zawieranych, aby mężczyzna dał nazwisko kobiecie.

Historję jednego takiego „pozornego" małżeństwa, opowiada niejaki pan Wilhelm von Dunop: Pewna, w księdze adresowej jako aktorka wyszczególniona piękna, w kwiecie wieku dama, panna Elsa H., mająca nieślubną córeczkę ze stosunku miłosnego z żonatym starym panem, wyszła za mąż za p. Dunopa, dotkniętego od młodości kalectwem i walczącego z nędzą, głodem i niedostatkiem. Ona miała otrzymać ładnie brzmiące nazwisko z predykatem „żony" — a on? — Posłuchajmy co sam powiada:

„Przy jednych z licznych odwiedzin, pytałem p. dra Rosenstocka ile pieniędzy dostanę za tę całą historję? Dr. Rosenstock odparł, że dadzą mi może trzysta marek w dzień ślubu, małą rentę miesięczną w czasie trwania związku małżeńskiego, a po dokonanym rozwodzie pięćset marek."

Co się jednak dalej stało z tym „mężem?" Oto usunięto go do Ameryki za biletem IV kl. do Hamburga i strawnem 4 marek 20 fenigów, z nadzieją jednak, że po wylądowaniu w Argentynie, dostanie 40 marek na życie. Można sobie wyobrazić położenie nieszczęśliwego kaleki, wyrzuconego na ląd amerykański, gdzie jedynie młodzi i silni ludzie mogą znaleść jaki taki zarobek, aby z głodu nie zemrzeć. I wszystko to przeprowadza adwokat pruski, stając temsamem na tym samym stopniu, co najnędzniejszy bandlarz niewolnikami. Jakie n tych Niemców straszne zdziczenie obyczajów!

(38)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Dokąd ona dąży, do jakich strasznych wypadków, pozostając na dworze pomimo woli Józefiny, a z woli Napoleona?... Skąd pochodzi wstręt tak okrutnie okazywany przez cesarzowę?

Czy tę nienawiść powoduje pokrewieństwo Janiny, czy narzeczeństwo z Sainte-Croix? Przecież ona jasno wszystko przedstawiła wtedy, kiedy cesarzowa nie wiedziała o zobowiązaniu młodych i na chwilę nawet odzyskała życzliwość monarchini.

Jakież znów podejrzenie? Od jakich zarzutów powinna się bronić?

Tu stanęła przed oczami dziewczęcia postać cesarza. Dlaczego Napoleon okazywał jej tyle sympatji? Dlaczego pomimo szacunku tak ją wyróżniał, jakby ją znał od dawna?

Zupełnie innemi oczami patrzył na nią, niż na inne kobiety z otoczenia cesarzowej.

Czy był rzeczywiście jaki związek z tą nieukrywaną sympatją męża i gniewem żony? Czy cesarzowa naprawdę była o nią zazdrosna?

Janina poczuła, iż zaczerwieniła się na tę myśl.

Co! Ona! Kochana przez... Oh! nie, nie, to niepodobieństwo.

Najpierw cesarz jej nie znał!... zaledwie dwa albo trzy razy widział. Czy można tak prędko pokochać? Zdrowy rozsądek odpowiadał: nie; lecz odpowiadał bardzo słabo. Nie ma wątpliwości, że przywiązujemy się tylko do istot od dawna znanych i cenionych... Janina to dobrze wiedziała, ona, która kochała bezpodzielnie Karola!...

Lecz i przeciwnie może się zdarzyć. Mówią o ludziach, którzy się zakochali jedno w drugiem od pierwszego spojrzenia.

Jedno w drugiem!... Jeżeli Napoleon ją pokochał rzeczywiście, czyżby i ona miała go kochać?

W tej materji ani serce, ani wyobraźnia Janiny nie miały najmniejszej wątpliwości: nie kochała i nigdy nie pokocha cesarza.

Dlaczego?

...Dlatego, że był zanadto potężny... Dlatego, że nie był podobny do innych ludzi... Dlatego (takie przynajmniej było przekonanie Janiny), że nie można marzyć o połączeniu i życiu zawsze razem, tylko pomiędzy dwojgiem jednakowego poziomu moralnego, jednakowo sobie oddanymi, a przedewszystkiem jednakowo wolnymi.

W tej chwili zastanowiła się...

Przecież Napoleon nie był wolny... choć taki wielki i wszechwładny. Napoleon miał żonę. Napoleon jeżeli zapragnął jakiej kobiety i jeżeli mu się podobała do tego stopnia, żeby aż odważył się jej to powiedzieć, mógł z niej zrobić tylko swoją kochankę!...

Zdziwiła się, że mogła tak długo pracować myślą nad problematem tak łatwym do rozwiązania. Czyż mogłaby kochać człowieka, na którego nie miała nawet prawa patrzeć, gdyż należał do innej kobiety! Co się stało z jej zwykłą zimną krwią, jaką pochlebiała sobie, że zachowa w najniespodziewańszych zdarzeniach? Wiedziała teraz jasno, że dostała się w koło zaczarowane: do tego pałacu, gdzie mieszkać będzie zawsze pan samowładny, do tej dumnej siedziby władzy i siły. Będzie tam on żył, będzie musiał żyć obok kobiety, której przed laty przysiągł wiarę i miłość u stóp ołtarza.

Wyjdzie stamtąd tylko dla doprowadzenia wojsk swoich na pole walki i dla dyktowania praw narodom.

A potem, wróci zwycięzcą, jak zawsze pozostanie znów niedostępny, groźny i prawie nadludzki...

A Janina, która przeszła przez ten świat dworski, nie pozostawiwszy w nim ani cząsteczki serca, Janina, która myślała zdobyć sobie tam małe miejsce, aby służyć kochanym. Janina pójdzie połączyć się z biedną szlachetną kobietą, która ją wychowała i pozostanie przy niej, aż do dnia błogosławionego połączenia się na wieki z tym, który serce jej posiadał i patrzył na nią takim słodkim wzrokiem.

. . . .

Karol! o Karolu teraz myślała i powoli zacierało się w jej wyobraźni surowe oblicze władcy, którego oczy, nawet kiedy starał się niemi pieścić, miały i wtedy jeszcze wyraz rozkazujący.

Jasne włosy, jedwabiste wąsiki i młody uśmiech narzeczonego, zajęły miejsca tej maski gładkiej i bladej, na której wyraz dobroci był tylko przechodnim, życzliwość fantazją, a pragnienie obelgą...

Ah!... zaprawdę, Karola tylko kochała!... Jak ona mogła przypuszczać co innego?

Karola kochała! kochała! kochała!

I napowrót niebo przybrało kolor jasny, kwiaty pachniały, twarz muskał rozkoszny powiew letni.

I zaczęła biegać, biegać jak dziecko, szczęśliwa z pozbycia się niepokoju, szczęśliwa, iż czuła się znów swobodną i panią swej woli...

Panią swej woli?... Nie bardzo jednak, gdyż należała już trochę do Karola, ponieważ marzyła tylko o tem, żeby zupełnie do niego należeć.

Kiedy mówiła to do siebie, podnosząc oczy ku jasnemu niebu, spostrzegła przed sobą, samego i wyciągającego do niej ręce narzeczonego we własnej osobie, który się do niej uśmiechał.

XX.

Porwanie.

— Karolu mój! To ty! — rzekła biegnąc do niego.

Nie zaraz odpowiedział, dlatego, że objął ją rękami, przycisnął do piersi, do ust, uwięził w tak silnem objęciu, że serca ich przytulone do siebie biły jednem tempem i zdawały się rozmawiać z sobą.

Ah! jaką cudowną chwilę przeżyły te istoty, stworzone dla siebie.

On nigdy nie przestawał myśleć o niej, jak o najdroższym celu życia. Ona zaś, przeszedłszy przez próbę kokieterji i ambicji, odnalazła napowrót czystą atmosferę prawdziwej miłości.

Zrazu nie pomyśleli o wyjaśnieniu sobie, w jaki sposób spotkać się tu mogli, skąd się tu wzięli, ani co robią oboje. Byli razem w swoich objęciach, usta przy ustach.

Cóż mogło dla nich więcej istnieć na świecie?

— Wiesz, że ja stąd odchodzę? — powiedziała tak Janina, jak gdyby mógł o czemkolwiek wiedzieć.

— Tak? A gdzie się udajesz?

— Gdzie będziesz chciał... Nie zostanę tutaj...

— Dokuczali ci? Niedobrzy są dla ciebie? Opowiedz...

— Toby było zadługo. Nie chcę zostać i po wszystkiem. Czy cię to gniewa? W takim razie zostanę.

— Nie, zaprawdę! Bolałem na myśl, że będziesz miała dużo do zniesienia, uległem tylko twojej woli; lecz teraz, kiedy tak samo myślisz jak ja, trzymam cię za słowo i zabieram!...

— Karolu mój!

— Moja Janino!

— Ale może nam się tylko zdaje, że to tak łatwo. Nie przypuszczam, żeby cesarzowa kazała gonić za mną, jeżeli ucieknę; lecz możebne, że cesarz...

— Cesarz! Co ty mówisz?

Janina podniosła oczy na Karola i powiedziała:

— On staje zawsze w mojej obronie!

Błyskawica wściekłości zapalała w oczacz młodego człowieka, lecz nadludzkim wysiłkiem woli zapanował nad pierwszem uniesieniem zazdrości, któreby go zawiodło do badania Janiny i potępienia ubliżającej fantazji cesarskiej. Przedewszystkiem powinien szanować niewinną i szlachetną duszę narzeczonej... zamknąć w sobie żal i gniew za to, czego się dowiedział, a tylko mieć wskazówkę do dalszego postępowania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JAN JARZYNA
jubiler i złotnik
we Lwowie, plac Marjacki 1
poleca
swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

---

11 **HANDEL**
PŁÓCIEN i BIELIZNY
JANA RIEDLA
WE LWOWIE
poleca najtaniej własnego wyrobu
KOSZULE SALONOWE
po zł. 1·05, 1·65, 2.—, 2·20 2·50 i 3.
Koszule z przodami w zakładki pikowe i fantazyjne zł. 2·50, 3, 3.30, 3 70.
Koszule kolor., kretonowe, lub z kol. pikowemi przodami zł. 2·50 i 3.
Koszule kolor. satynowe po zł. 2·45.
Koszule nocne białe, po zł. 1·60 i 1·85, ozdabiane na wzór ukraińskich po zł. 2·30, 2·50 i 2·75.
Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.
Półkoszulki z kołnierzami 50 ct., bez kołnierzy 35, fałdowane 50 ct.
Przody do koszul do wszywania 60, 65 i 75 ct.
Kołnierzyki męskie w przeróżnych fasonach, tuzin zł. 2·50, dla chłopaków zł. 2·10.
Mankiety tuzin zł. 3·60, 4, 4·50.
KALESONY
po zł. 1, 1·20, 1·30, 1·40, i 1·70
dla chłopaków z dymy po zł. 0·95 i 1·10.
Skarpetki męskie tuzin zł. 4, 5, 6, 7·50 i 10.
dla chłopaków tuzin 3·50, 4, 4·50.
Kaftaniki od potu cieńkie i siatkowane (Schweissauger) po zł. 0 90 i 1·—
Kamizelki do polowania wełniane z rękawami po zł. 5, 6, 7·50.
Pończochy do polowania i ocholewki wełniane bez stóp po zł. 1·75, 2, 2·60
Spodnie do kąpieli trykotowe.
Oryginalne prof: dr. Jägera wyroby. Z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia łatwo się przeziębiających, **po cenach fabr.**
Chustki do nosa płócienne białe lub kolor. brzegami tuzin zł. 3, 3·60, 4·50 i 5, imitacja batystow. zł. 3·60, 4·50, 5·75.
Szelki angielskie od 85 ct.
Parasole weln. jedwabne od zł. 1·50.
Woda kolońska
„Johann Maria Farina Jülichsplatz 4" flakon zł. 0,50, 1, 1.50, 3.
KRAWATY
w przeróżnych fasonach.
Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej.

Dla Panów!
poleca
S. Motylewski
i
S. Krzyszkowski
Lwów,
plac Marjacki l. 6
Bielizna męska
Krawaty
Perfumerja
Kapelusze
Parasole
Wyroby ze skóry
Obuwie męskie
Kufry
Laski
Pledy
Płaszcze gumowe
Płaszcze Raglan
Derki
Kalosze
Rękawiczki angielskie damskie i męskie i t. d.
Cennik illustrowany franco do dyspozycji. 110

MEDAL ZŁOTY na Wystawie paryskiej 1900 r.

NEWRALGIE
BOLE GŁOWY, NEURASTENIE, HYSTERIE i WSZELKIE choroby NERWOWE ustępują niezwłocznie po użyciu PIGUŁEK ANTINEWRALGICZNYCH Doktora **CRONIER** 75, rue de la Boëtie, Paris. WYMAGAĆ prawdziwych z pieczątką ZWIĄZKU FABRYKANTÓW. Cena 3 franki za pudełko. We Lwowie w aptekach Pp. Mikolascha i Spółki, Wewiórskiego i Ehrbara. 2200

Środki spożywcze
MAGGI
najlepsze w swoim rodzaju.

Wielkiej wartości dla każdej rodziny.



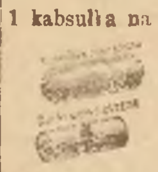
Maggi przyprawa
udziela zupom, rosołowi, sosom, jarzynom i t. d. smak zadziwiająco dobry i silny.
Kilka kropli wystarczy.
Flaszeczka od 50 h. począwszy.

Francuskie zupy
w tabliczkach na 2 porcje 15 h.



Silne, łatwo strawne, zdrowe zupy **tylko na wodzie** w kilka minut przyrządzić się dające.
19 różnych gatunków.

Rurki rosołowe.
1 kabsułka na 1 porcję . . . . 12 halerzy
1 kabsułka na 2 porcje . . . . 20 halerzy



Przyrządza się natychmiastowo przez polanie wrzącą wodą bez innych dodatków.

Próba przekona lepiej od każdej reklamy.
788 **Otrzymać można w handlach kolonialnych i delikatesów.**

C. k. austrjackie koleje państwowe.

Ogłoszenie.

Wprowadzenie nowych postanowień, tyczących się przesyłek pospiesznych opłatnych markami w ruchu lokalnym c. k. austrjackich kolei państwowych.

Z dniem 1 stycznia 1903 wejdą w życie w tej sprawie następujące nowe postanowienia:

1. W ruchu lokalnym c. k. austr. kolei państwowych (z wyjątkiem kolei prywatnych *) pod zarządem państwa stojących) przewozić się będzie bez listu przewozowego przesyłki pospieszne zwykłe, zniżone i szczególniej zniżone, w taryfie towarowej część II oddział B. rozdział A—D wymienione, pod warunkiem, że składać się będą z jednego tylko kawałka, a należytości przewozowe za nie opłaci się markami (głównemi i dodatkowemi), które Zarząd kolei umyślnie w tym celu wyda.

W przewozie tych przesyłek będą miały zastosowanie postanowienia ogólnej taryfy część I. oddział A „postanowienia regulaminowe" z następującemi zmianami i uzupełnieniami.

2. Przesyłki opłatne markami przewozić się będzie wedle następującej taryfy:

Przesyłki	ważące	na odległość	należytość za przewóz kr.	należytość za przewóz h.	Przesyłki	ważące	na odległość	należytość za przewóz kr.	należytość za przewóz h.
pospieszne	do 10 kg	do 200 klm.	—	50	pospieszne, zniżone	do 10 kg.	do 400 klm.	—	50
		nad 200-400 kl.	1	—			nad 400-800 kl.	1	—
zwykłe	nad 10 do 20 k	do 100 klm.	—	50	szczególniej zniżone	nad 10-20 kg.	do 200 klm.		50
		nad 100-200 kl.	1	—			nad 200 400 kl.	1	—

Przesyłek o większej wadze i na dalsze odległości, niż to w taryfie podano, nie będzie się przewozić za opłatą markami.

Do opłaty należytości przewozowych w kwocie 50 halerzy należy użyć marki głównej, zaś do opłacenia należytości w kwocie 1 korony oprócz marki głównej jeszcze i dodatkowej.

3. Rzeczone przesyłki obciążać będzie można powziątkami najwyżej do 50 koron. Obciążenie to jednak będzie mogło mieć miejsce tylko w chwili nadania przesyłki do przewozu.

Późniejsze obciążenie, powziątkiem, lub powiększenie już nałożonego, będzie wykluczone. Również niedopuszczalnem będzie obciążanie powziątkami w mowie będących przesyłek, jeżeliby je nadawano w przystankach, lub do przystanków adresowano.

Celem obciążenia powziątkami przesyłek markami opłatnych, należy używać kwitów powziątkowych ku temu wydanych, składających się z dwóch części, z których jedna przeznaczona jest na legitymację dla nadawcy, druga zaś z niebieskimi brzegami i podgumowana na adres przesyłki.

O tem, że powziątek w stacji oddawczej wpłacono nie zawiadomi się nadawcy.

Po upływie 14 dni, licząc od chwili nadania przesyłki do przewozu, może nadawca podjąć powziątek, zwracając saldowaną legitymację, chybaby stacja oddawcza doniosła, że powziątku nie wpłacono.

Prowizję wedle taryfy przypadającą pobierze się od nadawcy przy wypłacaniu powziątku, zaś w razie uwolnienia przesyłki od powziątku przy wniesieniu odnośnego zlecenia.

Jeżeli nadawca zechce powziątek zmniejszyć, lub przesyłkę markami opłatną od niego zupełnie uwolnić, będzie musiał celem wykazania, że ma ku temu prawo, przedłożyć legitymację i mniejszy odcinek odnośnej marki głównej.

4. Zaliczki w gotówce na tego rodzaju przesyłki wypłacać się nie będzie, również nie przyjmuje się deklaracyj, ile zależy na dostawie.

5. Marki sprzedawać będą wszystkie stacje i obsadzone przystanki z wyjątkiem na liniach kolei prywatnych *) w zarządzie państwa będących. Druków zaś na powziątki i adresy dostarczą te same stacje bezpłatnie. Marki uszkodzone do opłaty jeszcze nie użyte, które swego wyglądu jako marki jeszcze nie utraciły, wymieniać będzie można w stacjach i obsadzonych przystankach na nowo.

6. i 7. Przesyłki markami opłatne przyjmywać się będzie na wszystkich i do wszystkich stacyj; nie obciążonych zaś powziątkami nadto na wszystkich i do wszystkich obsadzonych przystanków.

8. Przewóz w mowie będących przesyłek odbywać się będzie pociągami osobowymi, lub ciężarowymi pospiesznymi.

9. Na każdej przesyłce markami opłatnej umieścić należy adres nadawcy i odbiorcy, dokładne oznaczenie jej zawartości, większy odcinek marki głównej, a ewentualnie i dodatkowej.

Mniejszy odcinek marki głównej zwróci się nadawcy jako dowód nadania, sprawdziwszy wprzód zgodność jego numeru porządkowego i serji z numerem i serją odcinku większego na przesyłce ulepionego i wycisnąwszy na nim pieczęć stacyjną.

Do umieszczenia adresu na przesyłkach markami opłatnych, a powziątkiem obciążonych użyć należy odcinków kwitów powziątkowych, na których oprócz tego uwidoczni się wysokość powziątku — co do koron słowami. Legitymację powziątkową z wyjątkiem rubryki „zapisek kolejowy", ma nadawca zgodnie z brzmieniem odcinku adresowanego dokładnie i wyraźnie wypełnić i w chwili nadawania przesyłki okazać; legitymację tę po wypełnieniu rubryki „zapisek kolejowy" zwróci się nadawcy.

10. Przesyłek markami opłatnych kolej z reguły ważyć nie będzie; w razie zaś przypuszczenia, że waga przesyłki przekracza granicę w taryfie przewidzianą, może stacja nadawcza przyjęcie przesyłki odmówić, o ileby jej wagi sprawdzić nie było można.

11. Gdyby stwierdzono, że należytości za przesyłkę markami opłatną uiszczono za nisko, to przypadającą różnicę pobierze się od odbiorcy, któremu wyda się stosowne pokwitowanie.

12. W tych stacjach i przystankach, w których doręczeniem przesyłek opłatnych markami zajmuje się kolej, ta ostatnia dostawi je wprost do domu odbiorcy, nie zawiadamiając go wprzód o ich nadejściu, chyba, że odbiorca przeciw temu się zastrzegł; tam zaś, gdzie to doręczanie przez kolej nie ma miejsca, zawiadomi się odbiorcę każdym razem o nadejściu przesyłki, którą następnie tenże sam odebrać musi.

Powyższe postanowienia ukażą się z dniem 1 stycznia 1903 jako dodatek I. w załącznikach ogólnej taryfy c. k. austr. kolei państwowych.

*) Spis kolei prywatnych pod zarządem państwa będących, których powyższe postanowienia nie dotyczą: Chabówka-Zakopane, Kraków-Kocmyrzów, Piła Jaworzno, Trzebinia-Skawce-Siersza wodna, Lwów-Bełzec (Tomaszów), Lwów Kleparów-Janów, Borki wielkie Grzymałów, Nowy Łupków, Cisna, Dolina-Wygoda. Koleje lokalne wschodnio-galicyjskie, a to: Tarnopol-Kopyczyńce Biała czortkowska-Zaleszczyki, Wygnanka-Teresin-Skała, Teresin-Iwanie puste; kołomyjskie, jako też bukowińskie koleje lokalne.

Dlaczego jesteśmy w stanie podołać wszelkim wymaganiom P. T. Publiczności?

Kupujemy nasze **WINA!!**

nie u handlarzy, tylko wprost od **wieśniaków uprawiających winnice**, posiadamy zatem gwarancję, że mamy **niefałszowane czyste wino** i dlatego też ręczymy naszym odbiorcom za prawdziwość tychże. 1265

Zwraca się szczególną uwagę na najtańsze, a jednak bardzo dobre wina nasze

Austrjackie:			Węgierskie:		
Bisamberger	za litr	48 ct.	Steinbruch	za litr	40 ct.
Maurer	za litr	64 „ i wyżej	Hegyalowskie	„ „	48 „
			„ pańskie	„ „	64 „
			Zieleniak	„ „	80 „ i wyżej

GŁÓWNY SKŁAD WIN FIRMY (Telefon nr. 97).
Maks Wixel i Syn Lwów, ul. Krakowska, l. 14.



Kopernicki i Syn optycy i mechanicy, **Lwów, plac Halicki 1**, polecają po cenach **najtańszych** okulary, cwikiery, lornety, barometry, ciepłomierze, mikroskopy, dzwonki elektryczne etc. **Naprawy najtaniej i najrychlej.** Zamówienia z prowincji załatwiamy punktualnie.

Kto chce mieć na zimę dobrą, ciepłą KOŁDRĘ niech się uda z zaufaniem do specjalnej pracowni kołder i materaców **JÓZEFA SCHUSTERA** Lwów, Kopernika 5. Nowość! KOŁDRY podwójne z obu stron jednakowe na wełnie po złr. 7, 8, 9, 10, 12, 14 do 16.

Wyborne KAWY Ceylońskie i inne po zł. 1·30 1·80, 2, 2·08, 2·16 i 2·20 za 1 kg. Wysyłki w woreczkach 5 kilowych odwrotnie i franco do każdej miejscowości pocztowej poleca handel **LEONARDA SOLECKIEGO** we Lwowie, ul. Batorego 2. 8110

Dla Matek! 792



HAYA antiseptyczny puder
dla niemowląt i dzieci
jest najlepszą i najskuteczniejszą podsypką.
Do nabycia we wszystkich aptekach.

Handel herbaty i kawy
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, ulica Teatralna l. 3
poleca



HERBATĘ ZBIORU MAJOWEGO
bezpośrednio z Chin sprowadzoną
ciemno naciągającą z wybornym smakiem i aromatyczną wonią:

Congo czarna	Nr. 1½	kg. zł.	1·60
Souchong „	„ 2	„ „	2·—
„ „ zbioru majowego	„ 3	„ „	3·—
Kaysow „	„ 4	„ „	4·—
Melange dd Londres	„ 5	„ „	4·—
Wysiewki z własnych herbat		„	1·80
„ z najlepszych herbat		„	1·30

Ceny herbaty oznaczono na ½ kile w paczkach po ⅛ ¼ i ½ kile. 5
Cenniki wysyłam na żądanie franco.

Bank melioracyjny
we Lwowie
ulica Kopernika nr. 1
I. piętro, (nad apteką Mikolascha)
wykonywa 1106
wszelkie prace melioracyjne
jako to:
zdjęcia planów, wygotowania kosztorysów do drenowania pól, nawodnienia i odwodnienia łąk, budowy rowów, kanałów, dróg, szos, kolejek etc. etc.

Finansowanie
uskuteczela się podług każdorazowej szczegółowej umowy.

W razie już gotowych planów, nastąpić może na podstawie tychże, wykonanie pracy.



Myję moje dziecię **Mydełkiem** zwanem:
„Savon-Bébé"
a zasypuję proszkiem znanym pod nazwą
„Poudre-Bébé"
wyrobu fabryki
„Mimoza".
„SAVON-BÉBÉ" kosztuje 60 hal.
„POUDRE-BÉBÉ" kosztuje 60 h.
Do nabycia w aptekach, składach aptecznych i perfum.
We Lwowie w aptekach: Wewiórskiego, Halicka, Dewechy ul. Słowackiego 6. 484

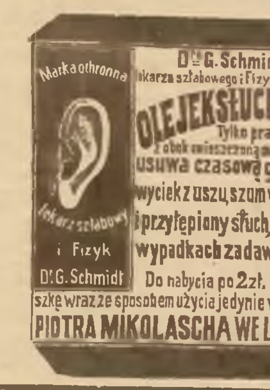
JAN IHNATOWICZ
poleca:
Woda będzwinowa używa się do mycia twarzy po goleniu brody. Flakon 1 kor.
Mydło do golenia znakomicie pieniące się, kawałek 50 h.
Proszek do golenia brody pudełko 70 h.
Lustra powiększające do golenia od 4·70 h. do 12 kor
GOLARKI porcelanowe i niklowe od 60 h. do 4 kor.
PĘDZLE do golenia brody od 50 h. do 2 kor.
Opaski na wąsy w wielkim wyborze od 70 h. do 1·20. h.
Lwów, ul. Sykstuska l. 25 i ul. Halicka 11,
Kraków, Sukiennice, l. 20, 1140
Przemyśl, ul. Franciszkańska l. 24.

Sypialnia
w stylu „barokowym" z orzecha amerykańskiego, ciemna, nowa
jest tanio do sprzedania u
WINIARSKIEGO FRANCISZKA
we Lwowie
ul. Zimorowicza 15.

Pierze gęsie!

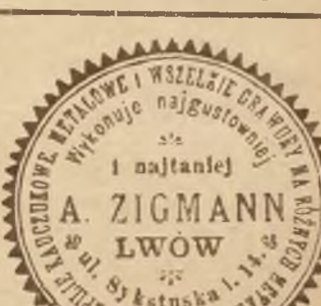
nowe niedarte:	½ klg.	szarego	ct. 15
	½ „	białego	„ 30
nowe darte:	½ „	szarego	„ 35
	½ „	białego	„ 50

przesyła począwszy od 5 klg. i wyżej 261 za pobraniem pocztowem.
J. Haldek
w PRADZE, ul. Tyńska l. 17.



MIGDAŁOWE OTRĘBY
Z ZAPACHEM FIOŁKOWEM
działają na skórę nadając elastyczność, piękną płeć i młodzieńczą świeżość.
Zastępują zupełnie mydło i puder.
WYŁĄCZNY WYRÓB
A. Motsch & Co
W WIEDNIU I LUBECK Nr 3.

Na składzie we Lwowie u Piotra Mikolascha i K. Krzyżanowskiego aptekarzy.

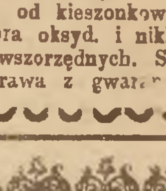


NOWOŚĆ
Co piątku **Ryba po żydowsku**
Co soboty **Praska szynka** z pireem grochowem.
Również zaprowadziłem oprócz dużych i małe porcje:

Sznycel wiedeński	20 ct.
Mały Boefstaech z jajem	25 „
„ kotlet naturalny	20 „
Kiełbasa gorąca z kapustą	12 „

Wódki, Likiery, Rosolisy i Nalewki wyrobu Jana Muszyńskiego.
Miody janowski i tarnopolski.
Wina białe i czerwone gwarantowane naturalne za litr od 80 h. począwszy
Obiady w abonamencie 80 hal.
Miód à la Malaga, Szampanów. 1 k 30 h. bardzo stary 2 korony.
3 Z poważaniem
NAFTUŁA TOEPFER.
Po teatrze gorąca kolacja codziennie.

100—300 złr. miesięcznie
mogą zarobić osoby każdego stanu **w każdej miejscowości** pewnie i uczciwie, bez kapitału i ryzyka przez sprzedaż prawnie dozwolonych papierów państwowych i losów.
4046 Zgłoszenia przyjmuje
Ludwik Oesterreicher
VIII. Deutschegasse 8, Budapest.



1256
Na Gwiazdkę poleca
Komorowski Józef
zegarmistrz we Lwowie, ul. Akademicka l. 5.
Wielki wybór zegarów paryskich z bronzu, marmuru, onyksu; Pendułowych, budzików, całe kolekcje począwszy od kieszonkowych ze złota, srebra oksyd. i niklu z fabryk pierwszorzędnych. Sprzedaż i naprawa z gwarancją.

Kalosze
petersburskie
damskie i męskie
śniegowe, kamasze, skarpetki i pończochy
BIELIZNA Jaegera
poleca 1397
Tadeusz Górski
LWÓW, pl. Marjacki, l. 8.